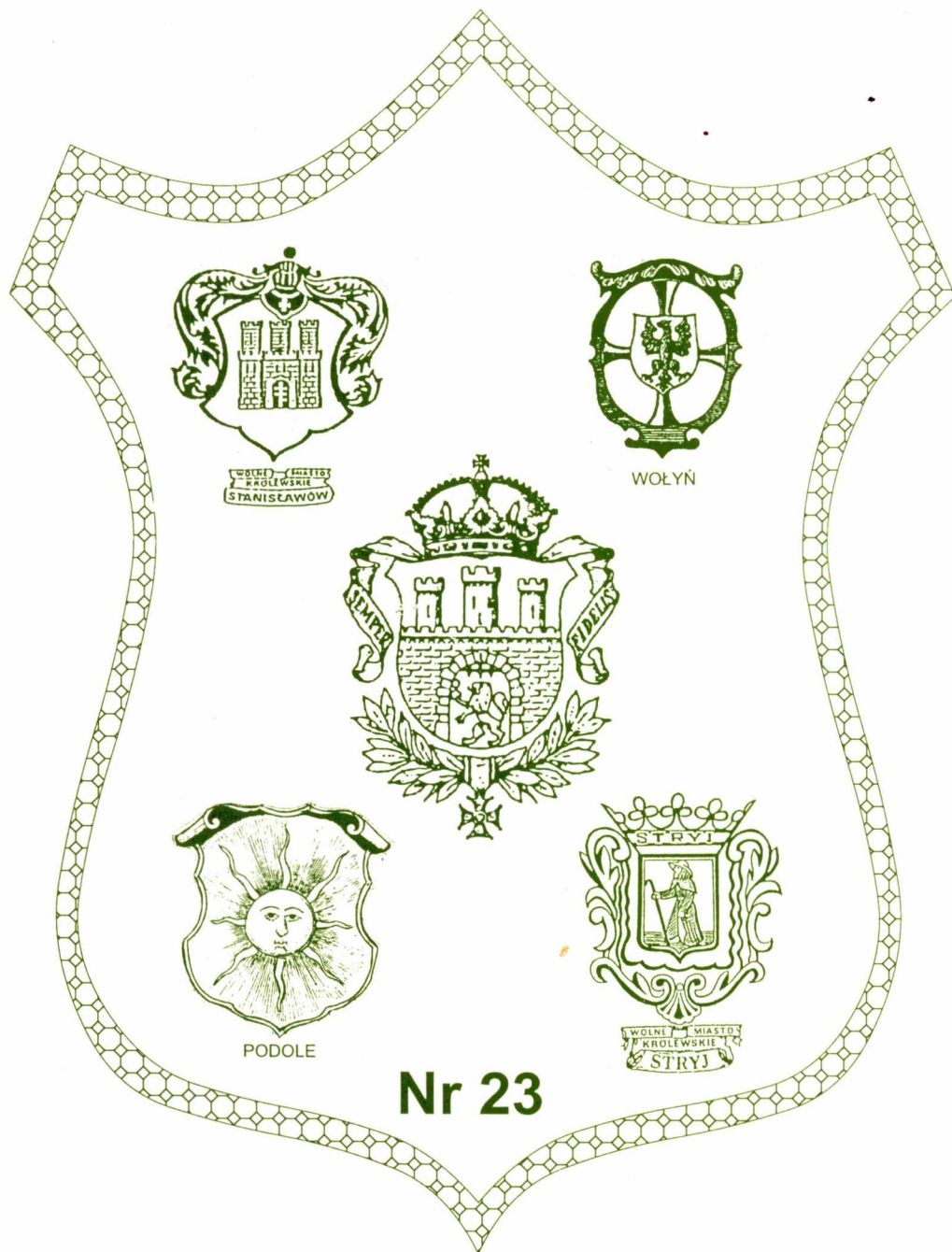


# Biuletyn Informacyjny



Nr 23



**Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich**

**ODDZIAŁ STOŁECZNY**



*Czytelnikom Biuletynu  
życzymy miłych i pogodnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz  
Szczęśliwego Nowego 2002 roku*

*Oddział Stołeczny  
Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich*

**Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich**  
**ODDZIAŁ STOŁECZNY**

**Biuletyn Informacyjny**

**KWARTALNIK**

**Nr 23**

|                                   |   |    |
|-----------------------------------|---|----|
| Jadwiga Sibiga .....              | Orleńta, .....                            | 2  |
| Tadeusz Felsztyn .....            | Wspomnienia z Obrony Lwowa, .....         | 3  |
| Ryszard Wolak .....               | Z rodzinnego archiwum .....               | 6  |
| Nasze lektury .....               |   | 8  |
| Zygmunt Popowicz .....            | Kartka ze sztambucha .....                | 9  |
| Anna Pieniążek .....              | Podróż sentymentalna do krainy ojca ..... | 10 |
| Krystyna Mładejowska-Szwaja ..... | Takie bliskie, drogie, takie swoje .....  | 15 |
| Jadwiga Sibiga .....              | Wieczory lwowskie .....                   | 17 |
| Andrzej Mierzejewski .....        | Z kim i przeciw komu walczyli? .....      | 17 |
|                                   | Lwów – Stanisławów – Ravensbrück .....    | 18 |
| Anna Hollanek .....               | Tym razem bez "Ta joj" .....              | 20 |
| D. B. Łom. ....                   | Przypominamy .....                        | 21 |
| Krzysztof Wochniak .....          | List do Redakcji .....                    | 27 |
| Anna Hollanek .....               | O wujku Tolu kochanym .....               | 28 |
| Kronika .....                     |   | 29 |
| Odeszli .....                     |   | 31 |
| Wojciech Płazak .....             | dr Czesław Halski .....                   | 32 |





Adam Sas Kropiwnicki



Zygmunt Macynowski



Edwin Prawdzic Kozerski

Jadwiga Sibiga

## ORLETA

Nad świeżą mogiłą niewiasta stała,  
Czoło oparła o krzyż drewniany,  
Brzemię boleści w sercu zamknęła,  
Usta z żalem szeptały –  
Coś mi uczynił synku jedyny –  
może cię mało kochałam?  
Osierociłeś serce matczyne,  
śmierć ci się miłszą wydała.  
Jeszcze niedawno do snu cię tuliłam  
znak święty czyniąc na czole,  
dziś Matka-Ziemia grób Twój okryła  
i krzyż ci dano drewniany.

Nie płacz Matko nad grobem syna,  
Śmierć bohaterem go uczyniła,  
Z innymi stanął przed Panem  
Opromieniony chwałą.  
Spójrz wokół, jak ramię przy ramieniu  
Stoją tu krzyże w szeregu,  
Kiedyś OrleTA wstaną do apelu  
I będziesz dumna z niego.

Dziś nie ma Matek płaczących nad grobem  
Przechodzień w zadumie przystanie,  
Łez kilka spadnie na ziemię,  
Że lat kilkanaście, że taki młody...

ppłk. dypl. dr Tadeusz Felsztyn

## WSPOMNIENIA Z OBRONY LWÓWA

Obrona Lwowa była tylko krótkim fragmentem w moim życiu żołnierskim. Zakosztowałem wiele wojaczki przedtem i wiele czekało na mnie jeszcze i potem. A jednak krótki ten okres pozostawił w mojej pamięci niezatarte wspomnienia. Może dlatego, że uwieńczony był Krzyżem *Virtuti Militari*, może dlatego, że przyszło mi walczyć w rodzinnym grodzie, co więcej, na ulicach, którymi chodziłem do szkoły przez wszystkie moje gimnazjalne lata; najpewniej jednak na skutek owego przedziwnego klimatu, który owiewał te walki. Klimat ten był dziełem nie tylko tak swoistego humoru lwowskiego, zaciętości i gorącej miłości Polski lwowskich batiarów, którzy stanowili główny kontyngent obrońców Lwowa, ale przede wszystkim z powodu udziału w tych walkach lwowskich kobiet i lwowskich dzieci w czasie Powstania Warszawskiego, myśl, że kobiety i dzieci walczą o wolność na równi z mężczyznami, wydaje się nam nieomal oczywista. Nie zapominajmy jednak, że we Lwowie działo się to o ćwierć wieku wcześniej, kiedy walka wydawała się obowiązkiem i przywilejem jedynie mężczyzn. Toteż, choć chylimy czoła przed bohaterstwem Warszawy, wolno nam, lwowiakom, być dumnymi z tego, że to lwowskie kobiety i lwowskie orłęta dały przykład, który 26 lat później tak godnie naśladować miały kobiety i dzieci Warszawy.

Opublikowałem już niejedno wspomnienie z tych czasów. Niech wolno mi będzie tu powtórzyć mały epizod, charakteryzujący lwowskie orłęta. Było to 1 listopada. Patrol, którym dowodziłem, wysłany wczesnym rankiem, rozbił austriacki skład broni na ulicy Gródeckiej. Wzięliśmy tyle broni i amunicji, ile zdołaliśmy unieść i wróciliśmy do Szkoły Sienkiewicza, gdzie zaczęliśmy przygotowywać się do obrony, będąc pewni, że prędzej czy później Ukraińcy nas zaatakują. Kpt. Trzeźniowski rozdzielił stanowiska obronne: mnie przypadło skrzydło najbliższej ulicy, wiodącej do rozbitego składu. Nie wiem, skąd batiary gródeckie dowiedziały się o zamachu ukraińskim, o Szkole Sienkiewicza i o rozbitym składzie, dość, że wkrótce zaczęli przynosić zeń karabiny i naboje. Każdy z przychodzących przynosił dwa lub trzy karabiny i zwykle przystawał do nas, zatrzymując jeden z karabinów dla siebie. Między innymi przyszedł jakiś mikrus: miał może 12 lub najwyżej 13 lat i jak inni poprosił: "*Panie poruczniku, a jeden z tych gwerów będzie dla mnie*". – "*Za mały jeszcze jesteś*", odpowiedziałem mu, – "*widzisz, że brak*

*broni dla starszych od ciebie*". Chłopak nic nie powiedział, lecz po pewnym czasie wrócił, znowu tasząc dwa karabiny. "A tera pan porucznik mnie weźmi?" zapytał. Przykro mi było, ale musiałem odmówić, aby go jednak pocieszyć powiedziałem: "Jeśli przyniesiesz jeszcze raz, to jeden będzie dla ciebie". Chłopak wrócił z dwoma karabinami po raz trzeci. Musiałem dotrzymać słowa i zaciągnąłem go do mojej kompanii. Kiedy wieczorem tego dnia odmaszerowaliśmy do Rzęsny Polskiej, po drodze z ciemności odezwał się jakiś głos: "*Józku, wracaj zara do domu!*" Na to mały Józku, nie wiele większy od karabinu, który dźwigał, wyprostował się i piskliwym głosem odpowiedział: "*Odczep si mama: nu nie widzisz, że ja tera żołnirz?*"

Dużo również można by powiedzieć o męstwie kobiet. W mojej kompanii na Odcinku II, szkoły św. Marii Magdaleny miałem dwie. Nie pamiętam nazwiska jednej z nich, pamiętam tylko nazwisko drugie: **Stanisława Murzyńska**. Na nieszczęście było to nie nazwisko, ale tylko pseudonim. Była to dziewczyna nad wyraz morowa. Odważna jak szatan, zawsze była pierwsza, gdy szukałem ochotników na niebezpieczną wyprawę. Przykład jej odwagi pociągał całą kompanię za sobą. Toteż cieszyła się w kompanii dużym szacunkiem. Chłopców umiała trzymać z daleka, żaden z nich nie pozwolił sobie nigdy na żadną poufałość w stosunku do niej. Nie tolerowała grubych słów, w jej obecności największy nawet batiar zachowywał się jak dobrze ułożona pensjonarka. Najwięcej kobiet wzięło udział jako sanitariuszki. Trudno wymienić najodważniejsze z nich, gdyż od-



Wojciech Kossak: Orłęta.

Ze zbiorów Muzeum Wojska w Warszawie

waga wszystkich była nieporównana. Niech jako jedną z najdzielniejszych wolno mi będzie wymienić: **Olę Gnatewicz**, o której jednak więcej ode mnie mógłby powiedzieć prez. St. Ostrowski, który był jej bezpośrednim przełożonym. Pamiętam również dwie sanitariuszki z odcinka Poczty. Był to odcinek bardzo ciężki, każde wychylenie nosa na ulicę wywoływało natychmiastowy celny ogień strzelców ukraińskich z drugiej strony ulicy, oraz ukraińskiego karabinu maszynowego w gmachu Sejmu. A jednak, w najsilniejszym ogniu, gdy nikt z chłopców nie miał odwagi, by wyjść z gmachu, nasze sanitariuszki bez strachu chodziły wśród kul i zbierały rannych. Obie zresztą przypłaciły to życiem. Ich odwaga była więc wręcz szalona; a jednak, z dziwną kobiecą konsekwencją, jedna z nich bała się ... przejść sama przez ciemny pokój.

Skoro już mowa o sanitariuszkach, niech mi wolno będzie dodać jedno jeszcze wspomnienie. Ta dziwna wojna często przerywana była rokowaniami, a parlamentariusze szli przeważnie podczas lokalnego zawieszenia broni poprzez odcinek Poczty. Razu pewnego przyszedł parlamentariusz, młody podporucznik ukraiński. Gdy odwiązano mu oczy, zobaczył w pokoju jedną z sanitariuszek. I ona go ujrzała i przybladła. Byli to brat i siostra. I rozpoczęła się dziwna rozmowa rodzeństwa: kto kogo wpierył w powieki. Spór zaczął się zaognić, musieliśmy więc pod jakimś pozorem wywołać sanitariuszkę z pokoju.

Zanim bowiem podstępne podszepty polityki austriackiej zasiały jad nienawiści pomiędzy braćmi narodami, małżeństwa mieszane w Małopolsce Wschodniej były na porządku dziennym i granica narodowościowa często biegła poprzez łóżko małżeńskie. W tej samej rodzinie jedno dziecko przyjmowało religię i narodowość matki, drugie ojca. Jak wspominałem, wrogie podszepty i intrygi zniszczyły współzycie dwu narodów, które przez tyle wieków zgodnie zamieszkiwały wspólną ziemię. A paroksyzm nienawiści doszedł do szczytu w czasie ostatniej wojny, pociągając za sobą ciężkie straty. Wierzę, że doświadczenia ostatniej wojny naocznie okazały Ukraincom, że nie tylko Rosja, której oni nigdy nie ufali, ale i Niemcy, w których pomoc tyle pokładali nadziei, używali ich jedynie dla własnych celów i gardzili nimi tak, jak gardzili wszystkimi innymi "untermenschami", lekceważąc brutalnie ich aspiracje narodowe. Chcę wierzyć, że zrozumieli, iż przyszłość ich leży w zgodzie z bratnim narodem polskim i że jedynie idąc ręką w rękę, oba nasze narody będą mogły oprzeć się burzom tak ze wschodu, jak i z zachodu.

Jestem głęboko przeświadczony, że gdy wrócimy do Lwowa – a wrócimy, jeśli nie my, to nasze dzieci, jak Bóg na niebie – wspomnienie walk lwowskich nie będzie nasz dzielić, ale stanie się więzią łączącą oba nasze narody ku wspólnej i zgodnej przyszłości.

## MÓJ BRAT

Był najmłodszym w rodzinie, benjaminek rodzeństwa, które ubiegało się o jego miłość. Nigdy jednak



ur. dnia 4 listopada 1901 r., zginął pod Obroszynem dnia 19 kwietnia 1919 r. jako plutonowy O.K.M. Baonu Radomskiego

nie wykorzystywał tej nie dającej się przecieżyć ukrytej rywalizacji, zawsze usłużny, zawsze myślał o tym, jak nam, starszym, w czymś pomóc, w czymś dogodzić. Nad wiek swój poważny, zamyślony, nie odznaczał się wybitnym talentem do nauki. W czasie wakacji 1918 roku wróciwszy z Włoch do Lwowa, uczyłem go matematyki, aby mógł zdać poprawkę.

Mimo dużego zaufania, jakim mnie obdarzał, był dziwnie skryty i nie wyjawiał swych myśli ani swych uczuć. Dopiero po jego śmierci ze starannie ukrytego zeszytu z wierszami, poznałem prawdziwą głębię jego serca. Jego wiersz "Mów do mnie, Chryste" był krynicą szczerego uczucia religijnego, które na zewnątrz maskował pozorami lekkiego cynizmu. Zbiór jego wierszy został wydany po jego śmierci. Nie wiem, czy choć jeden jego egzemplarz ocalał z niemiecko-sowieckiego potopu.

Gorący patriotyzm, który ożywiał atmosferę naszego całego domu, wzmocniony jeszcze wysoką temperaturą patriotyczną, która wtedy opanowała całą młodzież lwowską, wywarł na nim silne piętno. Nie wiem, kiedy wstąpił do POW, gdy jednak w czerwcu 1918 roku wróciłem do Lwowa, był on już członkiem tej organizacji, do której oprócz niego należał i jego kolega szkolny, **Henryk Piątkowski**. Zebrania ich odbywały się nieraz w naszym domu, oczywiście w moim pokoju. Dom nasz stał przy ulicy Herburtów, dostatecznie na uboczu, aby liczba osób wchodzących nie zwracała uwagi, równocześnie niezbyt daleko od wiodącej do Parku Stryjskiego ulicy Kadeckiej, tak że nasi goście mogli uchodzić za

spacerowiczów dążących do parku. Nasz jedyny bliski sąsiad, radca szkolny Stefanowicz, był osobą najbardziej godną zaufania, tak że najtajniejsze nawet zebrania mogły się u nas odbywać zupełnie bezpiecznie. Mój pokój, który przez cały czas mego pobytu na froncie matka moja starannie dla mnie utrzymywała, miał bezpośrednie wejście od sionki, wiodącej do hallu i był nim oddzielony od reszty domu. Idealne miejsce na wszelkie zebrania.

Nie dziw więc, że widział on nie jedno. Byłem jeszcze w gimnazjum, gdy moja starsza siostra, Łucja, którą bardzo szanowałem i zawsze słuchałem, powiedziała mi kiedyś: *"masz dzisiaj wyjść po obiedzie i nie wrócić aż przed kolacją; potrzebny mi jest twój pokój"*. *"Po co?"* zapytałem nieostrożnie, tylko aby otrzymać odpowiedź: *"za mało jeszcze jesteś, aby wiedzieć, kiedyś się dowiesz"*. Dowiedziałem się dopiero po wojnie: było to zebranie Związku Walki Czynnej.

W pokoju tym bardzo często odbywały się i zebrania lwowskiego oddziału **"Promienia"**, którego przewodniczącym byłem w latach 1909 do 1911. Z natury więc rzeczy mój brat wykorzystywał go na zebrania POW. Czy moi rodzice o tym wiedzieli, nie wiem. Ojciec wracał do domu z pracy dopiero na kolację, mógł więc nie wiedzieć. Gdyby wiedział, na pewno by nie miał nic przeciw temu. Matka na pewno wiedziała, lecz – z właściwą jej dyskrecją – udawała, że dzieje się to bez jej wiadomości.

W dniu 1 listopada 1918 roku, gdy POW się zmobilizowało, przyszedł do mnie do Szkoły Sienkiewicza mój brat. Miał wtedy niespełna 17 lat. Spojrzał na mnie, jak zwykle, bardzo poważnie i oświadczył mi: *"przyszedłem do Ciebie, bo przypuszczam, że będą się u was bić"*. Nie zawiódł się. Przez pierwsze dni kompania moja nie ustawała w walce. Gdy jednak przez dwa dni, w oczekiwaniu natarcia na pocztę, byliśmy w odwodzie, przyszedł Romek do mnie z wyrzutami: *"ja tu przyszedłem, aby się bić, a widzę, że Ty spokojnie odpoczywasz na tyłach. Muszę pójść gdzie indziej poszukać, gdzie się biją"*. Z trudem go uspokoiłem, że niedługo już czeka na nas poważne zadanie.

Jako wyszkolony peowiak otrzymał od **mjra Trześniowskiego** nominację na kaprała. Wziął swe obowiązki bardzo serio i mocno w garści trzymał powierzoną mu sekcję. Miał szaloną ambicję bojową a ilekroć pytałem o ochotnika na jakąś niebezpieczną wyprawę, wiedziałem zawsze, że Romek zgłosi się pierwszy. Przyznaję, że nieraz oblewały mnie gorące poty, ale taka już niekonsekwentna jest natura ludzka, że na pewno byłbym mocno niezadowolony, gdyby się nie zgłosił.

Gdy po oswojeniu Lwowa, po dziesięciodniowej chorobie na skutek "hiszpanki" oraz otrzymanej na wieży kościoła św. Marii Magdaleny kontuzji, wróciłem do swojej kompanii, Romka już nie było. Batalion **mjra Trześniowskiego** przeszedł do odwodu i Romek nie mógł pogodzić się z atmosferą oczekiwania, kiedy przyjdzie nam znów wziąć udział w walce. Dał się namówić kolegom, którzy byli w batalionie **Bunia Monda** i samowolnie tam przeszedł. Takie samowolne przechodzenie od oddziału do oddziału było bardzo charakterystyczną cechą owej ochotniczej armii obrony Lwowa. Pamiętam, jak w

czasie jednej z akcji nagle zginęło mi moje boczne ubezpieczenie. Odnalazłem ich dopiero po kilku dniach, w innym oddziale. Nie rozumieli zupełnie, o co miałem do nich pretensję. *"Spotkaliśmy kolegów, więc przyłączyliśmy się do nich. Przecież nie zdezerterowaliśmy; dalej walczyliśmy w obronie Lwowa"*.

U Monda, gdzie nadal służył w karabinach maszynowych, Romek zaznał walk do syta i został awansowany do stopnia plutonowego. W duchu przyznałem mu, że miał rację. Atmosfera batalionu rezerwowego, nuda koszarowa od czasu do czasu tylko przerywana jakąś ciekawszą akcją, i mnie też ciążyła. Bardzo więc się ucieszyłem, gdy płk Sikorski ściągnął mnie do swego sztabu. Ale i tam nie czułem się dobrze. Tęskniłem do linii. Gdy więc w grupie Sikorskiego formował się batalion radomski, uprosiłem **płka Sikorskiego**, aby mi powierzył dowództwo kompanii karabinów maszynowych w tym batalionie.

Żołnierze, których otrzymałem, wszyscy ochotnicy spod Radomia, byli wspaniałymi chłopcami. Niestety jednak byli zupełnie niewyszkoleni, nie przeszli nawet wyszkolenia rekruckiego, a o karabinach maszynowych oczywiście nie mieli nawet zielonego pojęcia. Należało więc ich na gwałt wyćwiczyć, gdy **mjr Widacki**, dowódca batalionu, żądał – i słusznie – aby już za miesiąc była to kompania karabinów maszynowych w pełni tego słowa znaczeniu. Dostałem kilku doskonałych oficerów – wszystko karabinarze – za mało jednak podoficerów. A i ci poważnie nigdy nie mieli do czynienia z karabinami maszynowymi. Wtedy pomyślałem o Romku. Jeszcze w czasie walk lwowskich wyćwiczyłem go w obsłudze karabinu maszynowego, u Monda zapoznał się z nim jeszcze lepiej, więc był doskonałym instruktorem. Poszedłem do szefa sztabu **gen. Rozwadowskiego** i uzyskałem jego rozkaz, przenoszący Romka do batalionu radomskiego. Nie przeszkodziło to zresztą Mondowi, który przecież Romka po prostu mi wykradł, posłać za nim karty dezercyjnej.

Robota w batalionie radomskim była bardzo intensywne. Zastosowałem forsowne metody szkolenia, jakich nauczyłem się w 6 pułku Legionów w Dęblinie w czasie pobytu instruktorów z armii niemieckiej. Po miesiącu kompania była już dobrym narzędziem bojowym, o czym mogłem się przekonać w czasie kilku wypadów.

Był to okres, kiedy Ukraińcy, odciąwszy Lwów, nie mogli się zdecydować na poważniejszą akcję i liczyli, że Lwów sam wpadnie w ich ręce. Zima była ciężka, początek wiosny deszczowy, toteż Romek, który zawsze był chorowity, zapadł na nerki i musiał pójść do szpitala. Wrócił do oddziału dopiero w dniu 18 kwietnia, z wnioskiem o dwutygodniowy urlop zdrowotny. Miałem już wtedy w kieszeni rozkaz do natarcia w następnym dniu, początku wielkiej ofensywy. Powiedziałem więc Romkowi: *"Jutro zaczyna się wielka bitwa, na którą wszyscy już tak długo czekaliśmy. Czy możesz opuścić oddział w takiej chwili?"* Oczywiście, jak tego spodziewałem się, Romek chętnie pozostał. Był on jakoś dziwnie podniecony. Zawsze poważny, tym razem nieustannie żartował z zupełnie u niego niezwykłym humorem.

Nazajutrz rano wyruszyliśmy do bitwy. Romek poszedł ze swoim karabinem maszynowym do jednej

z nacierających kompanii, ja zostałem przy sztabie batalionu. Po zakończeniu bitwy zawiadomił mnie **mjr Widacki**, że Romek zginął, trafiony kulą prosto w serce.

Wielokrotnie przeżywałem w myśli tę chwilę: czy miałem prawo namówić go do pozostania w oddziale mimo otrzymanego urlopu? Jakże często widzę go obok siebie, podającego mi pisemko ze szpitala, widzę jego oczy, jego uśmiech, jego ufne spojrzenie i słyszę moje własne słowa. Do dziś dnia nie mogę się od obrazu tego uwolnić. A jednak wiem dobrze, że gdyby ta chwila mogła wrócić, postąpiłbym tak samo. I mimo że wiem, jaki był tragiczny skutek moich słów, z bólem serca powiedziałbym, musiałbym powiedzieć: *"w tej chwili przecież nie możesz nas opuścić"*.

W chwili śmierci Romka rodzice moi byli w Warszawie. Wrócili dopiero po pogrzebie. Matka, której był on dzieckiem najukochańszym, nie mogła się uspokoić. Jedyne słowa na które się zdobyła, były

*kochał nade wszystko"*. Całe dni spędzała na cmentarzu u stóp jego nagrobka, a przed śmiercią prosiła, aby ją pochować możliwie najbliżej Cmentarza Obrońców Lwowa, aby i po śmierci była obok tego, tak ukochanego syna.

**Tadeusz Felsztyn** – ur. 1894, legionista, ppor./ppłk, I. Załogi Szkoły Sienkiewicza, dca komp. rezerwowej kb. masz. przy Komendzie Grupy II. Odcinka (Szkoła Marii Magdaleny). Podczas II wojny w PSZ. Zm. 14 XII 1963 r. w Anglii.

**Roman Felsztyn** – ur. 1901 Lwów, uczeń 7 kl. VIII gimn. Organizator pierwszej we Lwowie sekcji studenckiej POW. W czasie walk listopadowych żołnierz w plutonie szturmowym w I. Załodze Szkoły Sienkiewicza, następnie w Odc. I – Remiza-Cytadela, a potem w kompanii por./gen. B. Monda na odcinkach: Krzywczyce, Lesienice, Dublany, Skniłów. Poległ jako plutonowy w ataku na Obroszyn 19 IV 1919 r. Odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa. Autor tomiku wierszy pt. *"Pójdźcie za mną!"* (Lwów 1919). Pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa, pole VIII, grób 528.



*"trudno, tak go przecież wychowałam, aby Polskę*  
**Ryszard Wolak**

## Z RODZINNEGO ALBUMU

Od rodziny śp. ppor. Stanisława Wolaka, dr Ryszarda Wolaka, otrzymaliśmy cenne dokumenty, które poniżej drukujemy.

Jak napisał dr Wolak *"wszystkie ocalone pamiątki były przez okres wojny aż do ekspatriacji w czerwcu 1946 r. zakopane w piwnicy pod węglem i stąd ich nie najlepsze stan."*

*"Wszyscy członkowie mojej rodziny, pokolenie moich rodziców walczyli w Obronie Lwowa i później z bolszewikami, lecz nie pozostawili żadnych spisanych wspomnień"*.

Ppor. Stanisław Wolak urodził się 20 maja 1891 r. w Drohobyczu w rodzinie ziemiańskiej. Po ukończeniu gimnazjum gospodarował na wsi. Podczas I. wojny światowej odbył jako jednoroczny ochotnik służbę w wojsku austriackim, będąc jednocześnie członkiem Polskich Kadr Wojskowych, którymi dowodził kapitan wojsk austro-węgierskich Czesław Mączyński.

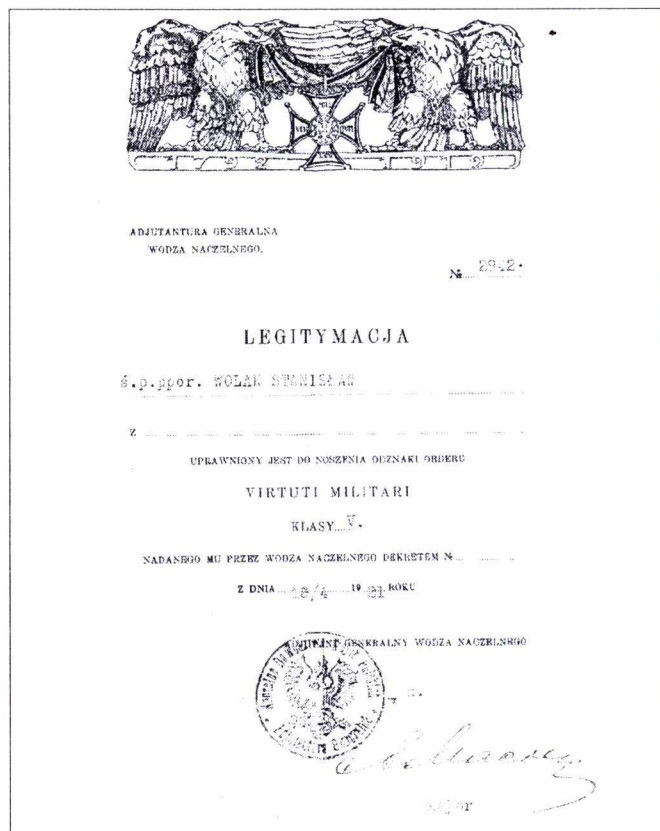
Gdy 1 XI 1918 r. rozgorzała walka o Lwów, Stanisław Wolak zameldował się do oddziałów walczących Polaków. Dostał przydział do IV Odcinka Obrony, który wraz z V Odcinkiem wchodził w skład II. Grupy Wojska Polskiego, dowodzonej przez kpt./gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza.

Ppor. Stanisław Wolak został komendantem placówki obejmującej Rogątkę Gródecką z fabryką



ppor. Stanisław Wolak (x) ze swymi żołnierzami





chleba "Merkury" i wchodzącą w skład Pododcinka I., dowodzonego przez por. Antoniego Rzepeckiego.

Już od 5 listopada, na czele zorganizowanego przez siebie oddziału, zdobywa 12 armat i pociąg z transportem amunicji, bierze jeńców i zajmuje Skniłów. Prawdopodobnie publikowana obok fotografia pochodzi z tego okresu.

Drogę bojową ppor. Wolak przytaczamy za "Kurierem Lwowskim" z 23 IV 1919 r.

"W czasie zwycięskiego ataku na pozycje ukraińskie pod Lwowem, w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych zginął na Persenkówce (20 IV 1919 r.) śmiercią bohaterską ppor. Stanisław Wolak, jeden z najdzielniejszych obrońców Lwowa, uczestnik walk listopadowych. Dzieje zmagania się o polskość grodu zapisał swym istnieniem na każdej stronie, kładąc na zwycięstwa karcie krwawy finał bohaterstwa.

Przez wszystkie dotychczasowe publikacje w walkach lwowskich pomijany głuchym milczeniem śp. ppor. Wolak cieszył się wśród żołnierzy frontowych wszystkich oddziałów lwowskich nie tylko sympatią zjednaną troską o żołnierza, w którym widział kolegę, lecz i szczerym podziwem jego osobistej, wprost nadludzkiej odwagi.

Wyprawy ppor. Wolaka, obecnie już legendarne w ustach ludności przedmieść, które bronił i wojska, zjednały mu miano najdzielniejszego oficera Załogi Lwowskiej.

Sam nigdy nie dbał o rozgłos, uznanie lub pochwały, żył jedynie myślą o oswobodzeniu Lwowa od zmyru ukraińskiej.

Ciężko chory na serce, nie obowiązany do służby wojskowej, spieszy na odgłos pierwszych strzałów bronić Lwowa, organizuje oddział i już 5 listopada urządza z kilkunastu ludźmi wypad na stację skniłowską, zdobywa 12 armat i pociąg z amunicją, bierze do niewoli 1 oficera i 50 ludzi. Dnia 9 listopada



zajmuje wieś Skniłów, w następnych dniach bierze 6 dalszych armat pod Kulparkowem.

Cały listopad i grudzień upływa na ciągłych wypadach i patrolach na zewnętrznym odcinku lwowskim. Każdy atak ukraiński, starający się przerwać nasz front, czy to pod Kulparkowem, czy Skniłowem lub Zimną Wodą, zostaje śp. Wolaka na stanowisku. Nie czekając nigdy aż nieprzyjaciel go zaatakuje, w kilku nieraz ludzi rzucał się na przeważające siły ukraińskie, cofające się zawsze na widok brawurowego uderzenia.

Dnia 4 grudnia zdobywa ppor. Wolak, jako pierwszy, Bartatów, dnia 23. tego samego miesiąca bierze udział w powtórnej wyprawie na Konopnicę i Bartatów.

W czasie generalnego ataku Ukraińców na Lwów po Świętach Bożego Narodzenia, gdy linie polskie pod naporem nieprzyjaciela cofnęły się aż do rogatki miejskiej, ppor. Wolak z 34 ludźmi podsunął się pod Skniłów, śmiałym atakiem zdobył wieś, rozbijając broniący się oddział Petlurowców w sile 300 ludzi, biorąc 4 karabiny maszynowe i kilkudziesięciu jeńców. Od tego czasu przebywa stale na moście skniłowskim i kilkakrotnie podczas walk styczniowych działając samorzutnie w decydującej chwili, przeważa szalę zwycięstwa na naszą stronę. Owocem tych walk to zdobycie dalszych 10 karabinów maszynowych przez ppor. Wolaka.

Dnia 11 stycznia, broniąc do ostatniego naboju przekazanej mu pozycji, dostaje się ppor. Wolak do niewoli ukraińskiej. Korzystając z zamieszania walki, ucieka do swoich, organizuje kontratak i odrzuca Ukraińców, zajmując ponownie stracone pozycje.

W pozycyjnych walkach na odcinku lwowskim, w marcu i kwietniu urządza udane wypadki z betoniarnią i Persenkówki, tak też w ostatnim zwycięskim ataku, zabrawszy 14 jeńców do niewoli i niosąc świeżo zdobyty karabin maszynowy, bohaterską śmiercią kończy ten świetny okres walk o polskość Lwowa.

Pogrzeb śp. ppor. Stanisława Wolaka przerodził się w wielką manifestację. Po odprawieniu modlitw przez kapelanów wojskowych przed kaplicą na Politechnice, oficerowie 1. i 2. pp. Strzelców Lwowskich wynieśli na ramionach trumnę ze zwłokami śp. ppor. Wolaka i złożyli na jednej ze zdobytych przez niego armat.

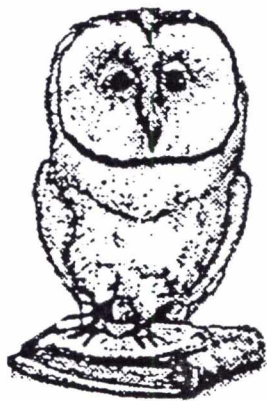
Nad trumną, imieniem oficerów i żołnierzy, którymi ppor. Wolak dowodził, przemówił **por. Konstanty Teleżyński**, uczestnik wszystkich jego zwycięskich wypraw. W swoim pożegnaniu porównał śp. Stanisława Wolaka z Hektorem Kamieńca Podolskiego, Wołodyjowskim, nazywając go najwierniejszym, i najdzielniejszym synem Rzeczypospolitej.

Na zakończenie uroczystości przed Politechniką, przy dźwiękach trzech orkiestr wojskowych, kondukt żałobny ruszył na cmentarz Łyczakowski. W pogrzebie, prócz kolegów-żołnierzy i tłumów publiczności, wziął udział cały korpus oficerski Brygady Lwowskiej z **gen. Władysławem Jędrzejewskim** i **brygadierem Czesławem Maczyńskim** na czele, przedstawiciele państw sprzymierzonych i duchowieństwo. Nad grobem oddano salwę honorową i odśpiewano hymn państwowy. Mogiłę pokryły kwiaty i wieńce.

Po wybudowaniu Katakumb na cmentarzu Obrońców Lwowa, trumnę ze zwłokami śp. ppor. Wolaka złożono w filarze 5.



## Nasze lektury



**Karolina Lanckorońska:** Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945. Słowo wstępne: Lech Kalinowski i Elżbieta Orman. Wydawnictwo Znak, Kraków 2001, fot.

**Teresa Siedlar-Kołyżko:** Między Dźwiną a Czeremoszem. Reportaże z Ziemi Wschodnich I i II Rzeczypospolitej. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn.

**Wiktor Poliszczuk:** Dowody zbrodni OUN i UPA, t. I i II. Wydawnictwo NORTOM, Wrocław 2001.

**Ksawery Pruszyński:** Podróż po Polsce (także przedwojenne podróże po Kresach). Wydawnictwo "Czytelnik", Warszawa 2000.

**Marian Kałuski:** Cienie, które dzielą, Zarys stosunków polsko-żydowskich na Ziemi Drohobyckiej. Wydawnictwo von Borowiecky, Warszawa 2000.

**Waldemar Strzałkowski:** Grób Nieznanego Żołnierza. Dom Wydawniczy BELLONA, Warszawa 20021, fot.

**Jan Wojciech Wingralek:** Tam, gdzie lwowskie śnią Orleża... Album odbudowy cmentarza. oprac. graficzne Michał Kuczmierowski. Wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 20021, fot.

**Tadeusz Kukiz:** Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne w diecezjach Polski (poza Śląskiem), cz. II. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Warszawa 2001, fot.

**Jerzy Masior:** Przetakówka, dni – miesiące – lata. Sądecka Oficyna Wydawnicza, 2001, rys., fot.

**WALKA Z ŻYCIEM. Korespondencja lwowskiej rodziny Wildów.** Zebrał, opracował i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski. Wyd. ANCHER, Warszawa 2001, fot.

Zygmunt Popowicz

## KARTKA ZE SZTAMBUCHA

Nasza wieloletnia Autorka, Pani Helena Olszewska-Pazyrzna przekazała do Biuletynu wydobyty z pamięci wiersz autorstwa studenta Politechniki Lwowskiej wpisany do Jej sztambucha na imieniny w maju 1918 r.

*Ponad srebrne niwy nasze  
umajone wiosną –  
Wzłata w górę małe ptaszę,  
Nucąc pieśń radosną.*

*O, jak cudnie słońce wschodzi –  
Budzi tych, co drzemią,  
Bo się Polska wolna rodzi  
Nad tą mogił ziemią.*

*Jeszcze zimny wichur wieje,  
Lecz pękają lody,  
A kra znika i maleje,  
Wróżąc czas swobody.*

*Chociaż Polski pierś się rani  
Prometeuszowa –  
Jednak teraz już ustanie  
Praca syzyfowa.*

*I szczęśliwe pokolenie,  
Któremu jest dane  
Widzieć z kajdan uwolnienie  
Męki ojców wiano.*

*Ty oglądasz wschód błękitu –  
Nocyś nie widziała,  
Bądź obecna, gdy u szczytu  
Będzie Polska chwala.*

Lwów 22 maja 1918 r.

Zygmunt Popowicz, ur. 20 I 1900 r. we Lwowie, syn prezesa Dyrekcji Poczty Lwowskiej, student chemii Politechniki Lwowskiej, szeregowiec Odcinka II – Ogród Jezuicki. Ciężko ranny w ataku na gmach Sejmu Galicyjskiego (po wojnie Uniwersytetu Jana Kazimierza). Zmarł z ran 9 XI 1918 r. Odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Obrony Lwowa. Pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa, filar II w Katakumbach.



ANNA PIENIAŻEK

## PODRÓŻ SENTYMENTALNA DO KRAINY OJCÓW

*Ojcu memu*

*Andrzejowi Piotrowskiemu poświęcam*

Od dłuższego czasu planowałam wyjazd do Francji i gotowałam się do niego. Gromadziłam przewodniki, książki historyczne, beletrystyczne, mówiące o życiu w tym kraju i o znakomitych Francuzach. Nie zauważyłam, że przy francuskiej półce powstawała druga – lwowska, kresowa. W pewnym momencie, właśnie z niej zaczęłam częściej zdejmować książki. Lubiłam przy tym wspominać rozmowy z moim Tatą, który urodził się we Lwowie i właśnie z tym miastem i jego okolicami łączyły go ogromne więzi. Z wielkim sentymentem opowiadał mi o tamtych stronach.

Często zadawałam sobie pytanie – co jest w tej ziemi, w tym mieście, że tak niezmiennie kochał je przez całe życie i tęsknił za nim? Trudno mi było to pojąć.

Dziś cieszę się, gdyż wreszcie Go zrozumiałam.

Zupełnie niespodziewanie dla siebie samej znalazłam się w czerwcu w grupie osób wyruszającej na wycieczkę na Podole i Wołyń. Ogarnięta byłam jedną myślą – zobaczyć Schodnicę. Przypuszczam, że mało jest osób, którym ta nazwa cokolwiek mówi. Dla mnie – to miejsce magiczne. To właśnie w tej wiosce znajdował się letnio-zimowy domek moich dziadków. To o tej Schodnicy, o cudownych wakacjach tam spędzanych słuchałam opowieści mego Taty i wielu osób z rodziny. Dla nich, było to miejsce zaczarowane, które kojarzyło się z beztróską i radością. Miejsce, do którego nikt z nich już nigdy nie powrócił.

Nie mogę uwierzyć, że nadszedł dzień, w którym na własne oczy ujrzę tę osławioną rodzinną miejsco-

wość. Muszę się trochę uzbroić w cierpliwość. Przed Schodnicą są godne zwiedzenia dwa historyczne miejsca.

Najpierw zatrzymujemy się w Gródku Jagiellońskim, jednym z najstarszych ośrodków miejskich w tych okolicach. Odwiedzamy, znajdujący się przy rynku kościół farny, ufundowany w 1419 r. przez Władysława Jagiełłę. Charakteryzuje się on mieszaniną stylów architektonicznych. Od chwili zamknięcia w r. 1947 był magazynem. W 1989 r. stał się na nowo ośrodkiem duszpasterskim. To właśnie tutaj, w Gródku w 1434 r. zmarł król Władysław Jagiełło. Według legendy, w czasie drogi na polowanie zatrzymał się w lesie, długo słuchał śpiewu słowika i przeziębził się. Życiem przyplacił ten "słowiczy koncert".

Po zwiedzeniu cerkwi Zwiastowania z 1633 r. udajemy się do pobliskich Rudek. W tutejszym kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny znajduje się kaplica rodzinna Fredrów z zespołem nagrobków i epitafiów. Tworzą one jeden z nielicznych, XIX-wiecznych przykładów rozbudowanego mauzoleum rodzinnego we wnętrzu kościoła.

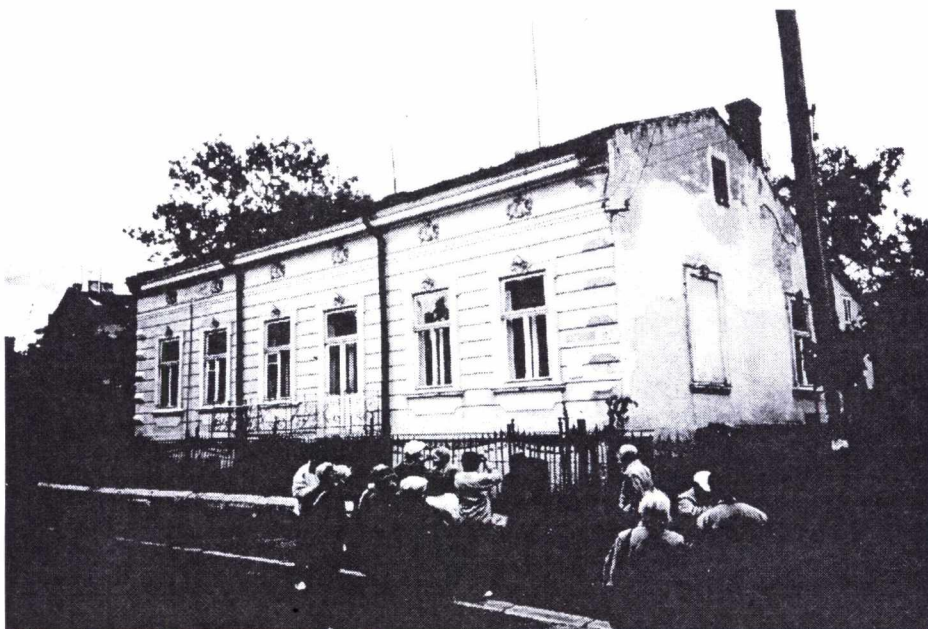
Mnie Rudki kojarzą się głównie z cudownym, ikonograficznym obrazem Matki Boskiej (taki rodzaj obrazu popularny był na terenach Rusi Czerwonej).

W 1612 r. Jerzy Czuryło umieścił w kościele (parafia istniała od drugiej połowy XIV w.) ikonę Matki Boskiej pochodzącą ze spalonej przez Tatarów cerkwi w Żeleźnicy na Podolu. Przez stulecia otaczano ją czcią, składano cenne wota pochodzące zarówno od katolików jak i prawosławnych.

Kościół w Rudkach pełnił funkcję jednego z najważniejszych na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej sanktuariów maryjnych. Obraz Matki Boskiej miał "podwójny status" – ikony – obrazu.

W 1921 r. bp. przemyski ks. Józef Sebastian Pelczar dokonał koronacji obrazu (srebrne pozłacane korony wykonano w Krakowie).

W 1946 r. kościół zamknięto i zamieniono na magazyn żywności. Cudowny obraz, srebra, wota, ewakuowano w dramatycznych okolicznościach do seminarium duchownego w Przemyślu. W 1968 r. obraz przeniesiono do kościoła parafialnego w Jasieniu, z myślą o utworzeniu w Bieszczadach silnego ośrodka kultu maryjnego. Niestety, w nocy z 7 na 8 lipca 1992 r. dokonano zuchwałej kradzieży ikony.



Drohobycz. Dom Schultza.

foto: Jerzy Pieniążek

W głównym ołtarzu kościoła w Rudkach, w niszy ujętej w neorokokową ramę (w polach bocznych, we wnękach – rzeźby św. Piotra i św. Pawła) znajduje się kopia cudownego obrazu Matki Boskiej z popiersiami archaniołów i świętych. Zrobiła na mnie duże wrażenie. Bardzo zapragnęłam mieć obrazek Matki Boskiej Rudeckiej. Niestety, nie było księdza, kościelny nie mógł znaleźć kluczy od szafki z obrazkami. Szkoda. W momencie, gdy opuszczałam zakrystię, ten obcy człowiek szybkim ruchem zdjął ze ściany drewnianą ikonę Matki Boskiej i wręczył mi. Ten gest wzruszył mnie ogromnie. Dzisiaj, Matka Boska Rudecka czuwa w moim pokoju.

Ciekawym elementem w kościele w Rudkach jest ambona: około 1794 r. kosz drewniany w kształcie łodzi unoszącej się na falach. Wnętrze świątyni zachowane w dobrym stanie. Bardzo chciałabym, jeszcze kiedyś powrócić przed ten cudowny obraz.

Droga z Rudek do Sambora minęła szybko. Miasto, w którym często bywali polscy królowie: Władysław Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Stefan Batory, jest bardzo ładnie położone na pogórzu karpackim. Moją uwagę zwraca kościół parafialny – jedna z najbardziej okazałych gotyckich budowli w Małopolsce Południowo-Wschodniej. Jego potężna wieża, to jeden z głównych elementów panoramy miasta. Ten kościół, o barokowym wnętrzu nigdy nie był zamknięty i nie uległ dewastacji.

Przez ośrodek przemysłu naftowego – Borysław (z okna autokaru widzę charakterystyczne urządzenia przemysłu naftowego – kiwony) zmierzamy do Schodnicy. Dziwne uczucia i myśli się we mnie kłębią. Już za parę chwil... Droga piękna, dokładnie taka jak opisywał Tatuś. Serpenty, lasy, góry – Pogórze Karpackie. Jest jednak różnica. Jadę autokarem, oni jeździli z Borysławia bryczką. I nie było wtedy asfaltu. Napis "Schodnica" przyprawia mnie o kołatanie serca. Zatrzymujemy się przy bożnicy. To tu, w żydowskiej dzielnicy, zakupy robiła moja rodzina. Niestety nie mam czasu na szukanie śladów. Pomimo to jestem szczęśliwa. Obiecuję sobie, że powrócę tu, do tej wioski z małymi domkami wśród pagórków i lasów. Kierujemy się do Drohobycza, a ja rozpamiętuję to, co widziałam. Dużo wdzięczności jest we mnie dla dwóch panów – przewodnika i kierowcy, którzy rozumieli mnie i zechcieli zboczyć z trasy, aby spełniło się moje marzenie.

Miasto nad Tyśmienicą, do którego wjeżdżamy sprawia na mnie przyjemne wrażenie. Jesteśmy w dawnej, żydowskiej dzielnicy zwanej Łan. Tu oglądamy imponujący, cudem ocalały gmach synagogi z XVIII w. W czasach ZSRR był w niej dom meblowy. Obecnie stoi pusta, zaniedbana, choć zwrócono ją gminie żydowskiej. W XIX i w początkach XX w. Drohobycz był jednym z największych skupisk żydowskich w Galicji. W czasie II. wojny uległ zagładzie.

Może popadłby w zapomnienie, gdyby nie jego najślawniejszy obywatel, autor „Sklepów cynamonowych” Bruno Schulz (1892-1942). Przechodząc przez rynek z monumentalnym ratuszem dochodzimy do skromnego budynku, w którym pisarz mieszkał do 1941 r. (przeniósł się z niego do drohobyckiego getta). Dzisiaj w uliczkach wokół domu i rynku panuje klimat sklepów cynamonowych. W Drohobyczu zwróciłam uwagę na niemałą ilość willi – ciekawych architektonicznie. To ślady okresu świetności Drohobycza.

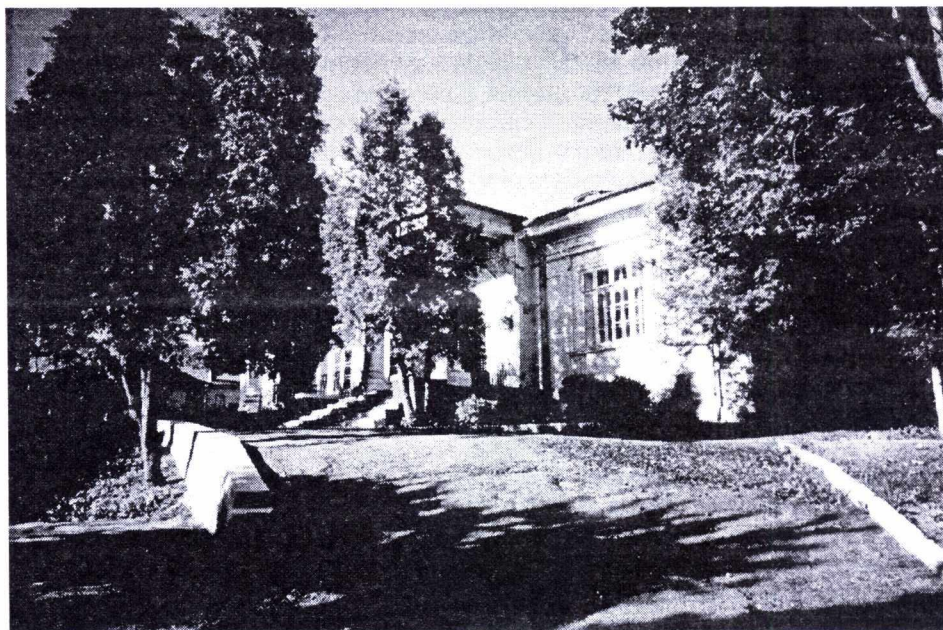
Następny etap naszej podróży miasto Stryj. Jego starostą był król Jan III Sobieski (fakt ten upamiętnia tablica na kościele parafialnym). Od razu kierujemy się do Sanktuarium Matki Boskiej Piastunki Ludzkich Nadziei. Rok powstania 1425. Sanktuarium bardzo ucierpiało w pierwszym i drugim pożarze, który ogarnął miasto. W trzecim, w 1877 spłonęło całkowicie. Po odbudowie stało się jednym z 11 kościołów czynnych na Ukrainie przez okres władzy sowieckiej.

Coraz bardziej zbliżamy się do końca etapu dzisiejszego dnia – do Brzeżan. Jedziemy zupełnie dobrą drogą, wśród urzekającego, stepowego krajobrazu. Duże przestrzenie ziemi, pokryte falującymi trawami, zachodzące słońce. Chwilami wydaje mi się, że słyszę rżenie koni...

W pewnym momencie, na wzgórzu ukazuje się drewniana cerkiew. To greckokatolicka XVI-wieczna cerkiew w Rohatynie. Wokół niej stary cmentarz. Chwilę oczekujemy na otwarcie świątyni. Podziwiamy wnętrze wielkiej urody – ściany pokryte dużą ilością ikon, przepiękny ikonostas. Bardzo specyficzny klimat.

Czas nas goni, więc już tylko na krótko zatrzymujemy się przy pomniku legendarnej Roksolany (córki popa, a żony chana Sulejmana II) i jedziemy przez tzw. "podolską Szwajcarię" do Brzeżan.

To właśnie tutaj, w 1554 r. wojewoda ruski i hetman wielki koronny Mikołaj Sieniawski rozpoczął budowę zamku, który przez prawie 200 lat był główną siedzibą jednego z najpotężniejszych rodów Rzeczypospolitej. Był również nie zdobytą twierdzą. Odpięrał oblężenia kozacko – tatarsko – tureckie. Jego



Brzeżany. Dom marsz. E. Rydza-Śmigłego.

foto: Jerzy Pieniżek



Zbaraż. Wjazd do zamku.

foto: Jerzy Pieniążek

wnętrza odznaczały się bogactwem i wspaniałym wystrojem. Kaplica zamkowa w Brzeżanach. Wnętrze jej kopuły posiadało bardzo piękną, oryginalną ornamentykę stiukową – dzieło Jana Pfistera. W kaplicy znajdowały się nagrobki Sieniawskich, w kryptach – cynowe sarkofagi z postaciami zmarłych na wiekach.

Z chwilą wygaśnięcia rodu zaczęły się kończyć czasy świetności zamku. Jego ostatni, najlepszy okres, to połowa XVIII w., gdy właścicielami byli Czartoryscy. Wnętrze – nadal piękne, z cennymi meblami, z bogatą galerią portretów i obrazów.

W XIX w. zamieniono zamek na koszary i magazyny. Kaplicę – na skład wódek (szczęście, że udało się wywieźć sarkofagi Sieniawskich do Krakowa). Wyposażenie grabiono i wyprzedawano. Lata II wojny i powojenne dopełniły barbarzyńskiej dewastacji.

Dzisiaj, z cudownej rezydencji pozostały ruiny bez śladów stropów i resztki kościelnych murów. Przy zachodzącym słońcu, robią wrażenie.

Oddalam się od uczestników wycieczki. Przez parę chwil chcę być sama, nie chcę słyszeć żadnych głosów. Jest we mnie smutek za tym, co bezpowrotnie przeminęło. Nasuwają się wspomnienia.

Dziwne, ale przed oczami mam kaliskie mieszkanie moich dziadków, pełne starych mebli, z niepowtarzalną atmosferą. Teraz nie ma nic. Lubiłam chodzić i słuchać opowieści o miejscach młodości dziadka, o Winnicy i Tatianówce.

I tu, Wśród ruin słyszę jego głos: "... jeśli będzie taka możliwość, to ty tam pojedziesz".

Tak, jestem pewna, zrobię to. Dużo bym dała, aby jutro nie jechać na Wołyń, tylko w kierunku przeciwnym. Niestety, jest to niemożliwe. Ruiny brzeżańskiej rezydencji opuszczam z postanowieniem...

Działają duchy przodków.

O godz. 20. przed kościołem farnym spotkanie z grupą Polaków mieszkających w Brzeżanach. Widać, że jesteśmy tu bardzo oczekiwanymi gośćmi. Zostajemy rozlokowani w ich mieszkaniach i czeka nas specyficzny wieczór. Godziny spędzone w gościnnym domu pani Janiny Czajkowskiej na długo pozostaną w mej pamięci.

Następny dzień rozpoczynamy mszą świętą odprawianą w naszej intencji w gotyckim kościele farnym. To piękny gest księdza Romana, a dla mnie duże przeżycie. Po mszy świętej, jeszcze rzut oka na dom, w którym urodził się marszałek Edward Rydz-Śmigły, na ormiański kościółek, wzruszające pożegnanie z Polakami i niestety odjazd. Bardzo chciałabym tu powrócić i to na dłużej, niż na kilka wycieczkowych dni.

Szybko dojeżdżamy do zamku w Pomorzanach. Prawdopodobnie wznosił go w połowie XVI w. Wojewoda podolski – Jan Sieniński. Była to budowla piętrowa, podpiwniczona. Mury obronne – zaopatrzone w strzelnice. Zamku broniła fosa i wały ziemne. W 1682 r. zdobyli go Tatarzy, w 1685 r. odbudował i upiększył Jan III Sobieski. Okres świetności rozpoczyna się w 1789 r., gdy przeszedł na własność Erazma i Józefa Pruszyńskich. Następni właściciele Potoccy, opiekowali się zamkiem do 1939 r.

Do dnia dzisiejszego zachowało się skrzydło wschodnie, okrągła baszta północno-wschodnia, południowe skrzydło pałacowe. Od strony ogrodu przetrwały pozostałości umocnień ziemnych. Oglądamy je, a ja myślami cały czas jestem przy rodakach w Brzeżanach. Ich trudna sytuacja nie daje mi spokoju. W głowie powstają pewne projekty...

Na razie chłonę piękny, tak bardzo "sienkiewiczowski" krajobraz.

Zbliżamy się do legendarnego miejsca – Zbaraża. Jedna z głównych twierdz kresowych leżąca na pograniczu Podola i Wołynia. Ośrodek heroicznej dwumiesięcznej obrony wojsk polskich (1649 r.), która zatrzymała najazd kozacko-tatarski. Wśród obrońców byli: Jeremi Wiśniowiecki, Marek i Jan Sobiescy, Mikołaj Ostroróg. Zamek w Zbarażu został zaprojektowany przez weneckiego architekta V. Scamozziego dla Krzysztofa Zbaraskiego. Była to obronna rezydencja z bastionowymi fortyfikacjami. Przed pałacem – przejścia podziemne do kazamatów. Okres świetności przypada na przełom XVIII i XIX wieku, gdy był własnością Potockiego. Później stopniowo chylił się ku upadkowi (zamieniono go na cukrownię). W okresie międzywojennym przeprowadzono wiele prac konserwatorskich, a po II wojnie starannie odnowiono cały pałac. Dzisiaj mieści się w nim muzeum regionalne.

Urokliwy jest park na wzgórzu zamkowym pełen starych drzew. Wśród nich zachował się przedwojenny pomnik Adama Mickiewicza.

Odwiedzamy drugi główny zabytek Zbaraża – kościół Bernardynów pw. św. Antoniego. Jest to monumentalna, dwuwieżowa budowla (1746-1752).

W okresie powojennym świątynia ta uległa wyjątkowo okrutnej dewastacji. Dzisiaj, powoli dźwiga się z ruiny, dzięki pracy polskiego księdza – bohatera. Żegnani przez niego opuszczamy to historyczne miasto i kierujemy się do Wiśniowca, położonego na urwistym brzegu Horynia.

W czasie drogi myśli moje są przy dzisiejszym zbaraskim bohaterze.

Utwierdzam się w przeświadczeniu, że gdy się czegoś tak naprawdę pragnie, do czegoś dąży, to można znaleźć w sobie dużo siły, aby pokonać przeciwności i dojść do upragnionego celu.

W Wiśniowcu odwiedzamy pałac o ciekawej historii. Jego czas świetności nastąpił od momentu, gdy ojciec przyszłego króla, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, rozbudował i ufortyfikował dawny zamek książęcy. Fosę otoczył wałami, a działami obronnymi dodatkowi wzmocnił fortecę. Pałac stał na dziedzińcu. Poza fortyfikacjami – zamkowa cerkiew. Niestety, najazdy kozackie i tatarskie doprowadziły do dużego zniszczenia. W latach 1720-30, hetman wielki litewski Michał Serwacy Wiśniowiecki odbudował pałac, przekształcając go w wielką magnacką rezydencję w stylu francuskiego baroku. Pod koniec XVIII w. dwukrotnie odwiedził zamek król Stanisław August. Następny właściciel, Michał Mniszech prowadził dalsze prace przy jej upiększaniu. Niestety w połowie XIX w. sprzedał zamek. Zmiany kolejnych właścicieli i II wojna światowa doprowadziły Wiśniowiec do ruiny. W 1950 r. rozpoczęła się odbudowa. W jej trakcie całkowicie zmieniono wnętrze. Dziś jest siedzibą instytucji kulturalno-oświatowej. Po krótkim spacerze w parku, otaczającym pałac wsiadamy do autokaru.

Przed nami Tarnopol. Nie wiem dlaczego, ale wyobrażałam sobie to miasto jako mało ciekawe. Zaskoczenie – ten duży położony nad Seretem ośrodek gospodarczo kulturalny tętni życiem. Szeroko, z ładną zielenią ulice, kamienice, w różnych stylach architektonicznych. To wszystko robi na mnie wrażenie. Czuję w tym mieście powiew Wschodu. Na zwiedzanie nie mam dużo czasu. Zaglądam tylko do

barokowego kościoła Dominikanów i tradycyjnie do sklepu fotograficznego. Ciągłe dokupuję filmy.

Po krótkim postoju w Tarnopolu, autokar wiezie nas malowniczą ziemią wołyńską do Krzemieńca.

Z czym, z kim kojarzy mi się to miasto? Z Królową Boną, jako że była jego starościna, z urodzonym tu w 1809 r. Juliuszem Słowackim i ze słynnym Liceum Krzemienieckim. Pierwsze zetknięcie z Krzemieńcem, to podziwianie go z góry Królowej Bony. To właśnie na tym wzgórzu, w X w. został zbudowany zamek książąt Halickich. W XVI w. dzięki słynnej Włoszce został przebudowany i powiększony. W 1648 r. zdobył go Maksym Krzywonos – pułkownik wojsk Bohdana Chmielnickiego. Zniszczono go doszczętnie. Nigdy nie został odbudowany. Do dziś, pozostały z niego dwie baszty i fragmenty murów.

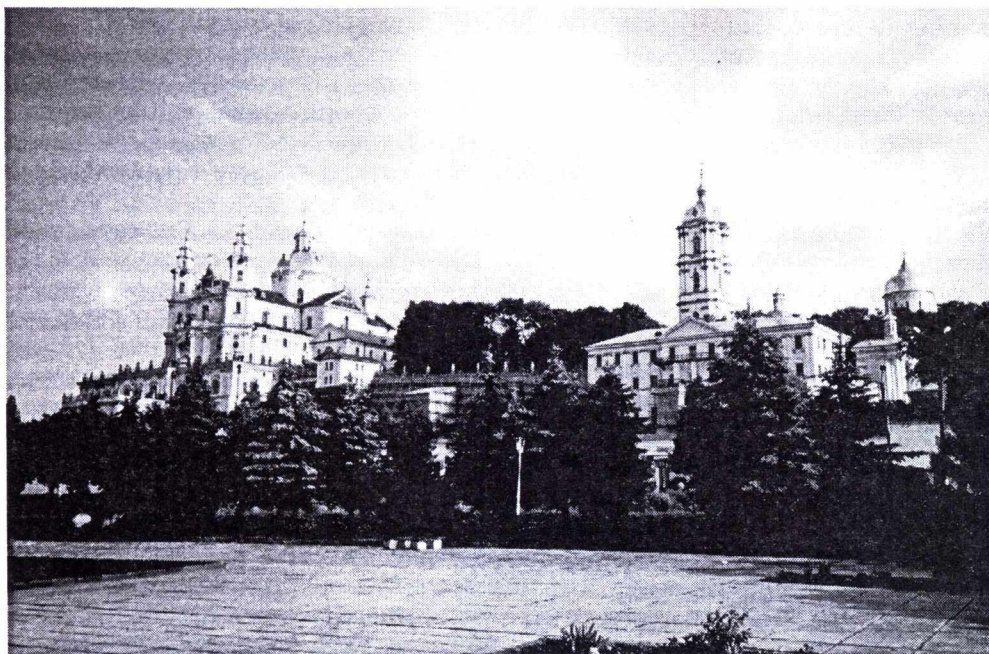
Pogoda trochę się popsuta, jest pochmurno, ale mimo to widok na Krzemieniec – przepiękny. U stóp góry domki – z wyróżniającym się gmachem liceum – tonące w zieleni. Bardzo malowniczy widok. Niezrównany pan Jarek zwozi nas autokarem do miasteczka. Jedziemy wąskimi uliczkami, o gęstej zabudowie małymi, przeważnie drewnianymi domkami, na ulicę Juliusza Słowackiego. To właśnie przy niej mieści się dworek Słowackich. Ten drewniany budynek (przykład XVIII w. architektury) jest aktualnie w rekonstrukcji. Na dziedzińcu – popiersie poety, dłuta rzeźbiarza Wasyla Borodaja.

Stąd tylko parę kroków i jesteśmy na dziedzińcu słynnego liceum założonego przez Tadeusza Czackiego i księdza Hugona Kołłątaja w 1805 r. Cały kompleks składa się z kilku budynków. Jego centralna część to były klasztor jezuicki. Liceum Krzemienieckie było doskonale zorganizowane i stało na bardzo wysokim poziomie. Wykładali tu: Joachim Lelwel, Euzebiusz Słowacki, Józef Korzeniowski, Willibald Besser (goździki Bessera kwitną do dziś na wzgórzach Bony). Program liceum, to właściwie program uniwersytecki. Po upadku Powstania Listopadowego, liceum zostało zlikwidowane.

Z rozkazu Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, Józefa Piłsudskiego powołano je do życia 27 maja 1920 r. Stało się prężnym ośrodkiem naukowym na Wołyniu. We wrześniu 1939 r. w jego murach urzędował, przez ostatnie dni przed wyjazdem do Rumunii, Rząd II Rzeczypospolitej. Po wkroczeniu wojsk sowieckich liceum podzielono na oddzielne szkoły. Obecnie jest siedzibą Kolegium Pedagogicznego.

Przez szkolny dziedziniec wchodzimy do gmachu liceum. Długie korytarze, grube mury, półmrok.

Myślę, że przed laty panował tu doskonały klimat do pracy, do skupienia się nad książkami.



Poczajów. Ławra.

foto: Jerzy Pieniążek



Podhorce. Kościół zamkowy.

foto: Jerzy Pieniżek

Późnym popołudniem opuszczamy malownicze miasteczko i zdążamy do bardzo ciekawego, specyficznego miejsca – do bazylińskiego Sanktuarium Maryjnego w Poczajowie.

Już z oddali widać złote, cerkiewne kopuły. Wjeżdżamy na dziedziniec Ławry i rozlokowujemy się w przyklasztornym hotelu. Długie korytarze, duże sale, atmosfera pełna tajemniczości. Po kolacji (dobre bułeczki, wypiekane w klasztornej kuchni, plus specyficzna ziołowa herbata) wychodzę na teren sanktuarium. Na szczycie góry (386 m n.p.m.) – 12 cerkwi pobudowanych w różnych stylach. Ich kopuły, wieżyczki, przy zachodzącym słońcu robią duże wrażenie. Między drzewami, co pewien czas, miga habit przechodzącego mnicha.

Czuję się trochę tak, jakbym była w zupełnie innym świecie. Następnego dnia, po śniadaniu, bagaże zanosimy do autokaru i rozpoczynamy zwiedzanie Ławry. Ubrana jestem w długą spódnicę i chustkę na głowie – taki wymóg.

Gdy przygotowywałam się do wycieczki, trochę potraktowałam ją "po macoszemu". Nie zdawałam sobie sprawy, że to takie fascynujące miejsce. Zwiedzanie rozpoczynamy od barokowego Soboru Uspieńskiego. Jego fundator, to Mikołaj Potocki. Jest to wyjątkowo potężna, imponująca świątynia, godząca duch religijny Wschodu i Zachodu.

Przy samym jej wejściu, 40 cm pod posadzką znajduje się odcisk stopy Matki Boskiej i źródelko z tryskającą, świętą wodą. W 1340 r. pasterzom objawiła się Matka Boska, pozostawiając ślad swej stopy w skale. Z odcisniętego śladu wytrysnęło źródelko z

uzdrowiającą wodą. Stało się to początkiem cudów. Zbudowano wówczas Cerkiew Uspieńską pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny.

Oglądamy jej ściany wewnętrzne, pokryte malowidłami i freskami o tematyce kolejnych cudów. Długim, mrocznym korytarzem schodzimy do cerkwi jaskiniowej – wąskiej, o trzech ścianach z naturalnej skały. W niej znajduje się wejście do pieczary wielbego Hioba, gdzie w sarkofagu umieszczone jest nie rozkładające się ciało przeora. To właśnie jemu, klasztor zawdzięcza wysoki poziom życia. Po siedmiu latach i 10 miesiącach po śmierci – zmarł mając 100 lat – otworzono jego trumnę i okazało się, że ciało nie uległo rozkładowi. A różne cuda zaczęły mieć miejsce, dzięki jego wstawiennictwu. Został kanonizowany, zwłoki umieszczono w srebrnym sarkofagu.

Dużo tajemniczości, mistycyzmu jest w cerkwi jaskiniowej. Po jej opuszczeniu wchodzimy na dziedziniec, gdzie znajduje się studnia o głębokości 46 m i kaplica z kopią ikony Matki Boskiej.

Są wczesne godziny ranne, a ludzi jest tu bardzo dużo. Przyjeżdżają z różnych stron do tego sanktuarium. Moją uwagę zwraca dziwny, u większości z nich, wyraz twarzy, zwłaszcza oczu. Obecni, ale myślami w innym świecie. Modlą się półgłosem. To oni, jeszcze bardziej potęgują aurę tajemniczości tego ciekawego miejsca.

Ostatnie spojrzenie na błyszczące kopuły cerkwi i wsiadamy do autokaru. Przed nami ostatni etap podróży: Olesko, Podhorce, Żółkiew.

Dość szybko ukazał się nam położony na wysokości, z dala widocznej górze zamek w Olesku. To miejsce urodzenia dwóch polskich królów: Jana Sobieskiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Niestety, duża ilość wycieczek szkolnych, oczekujących na wejście do zamku uniemożliwia nam jego zwiedzenie. Wsiadamy do autokaru i jadąc przez teren wyjątkowej urody docieramy do miejscowości Podhorce, słynnej z wiejskiej rezydencji rodu Koniecpolskich. Jest ona przykładem architektury rezydencjonalno-obronnej typu palazzo in fortezza. Kompleks składa się z budynku pałacowego, zbudowanego w latach 1635-1640, parku i kościoła św. Józefa. Trzy pokolenia Koniecpolskich pracowały nad kształtem i wystrojem pałacu. Słynne były obrazy podhoreckie, które przedstawiały zasługi militarne i dyplomatyczne wielkiego hetmana.

Po Koniecpolskich rezydowali tu Sobiescy, a od dwudziestych lat XVIII wieku – Rzewuscy.

Dzięki Wacławowi Rzewuskiemu, rezydencja uzyskała znany nam wygląd. Dobudowano II piętro, na ścianach zawisły obrazy wielkich mistrzów (później okazały się kopiami). Sale wypełniły meble wielkiej urody. W 1767 r. Wacław Rzewuski został aresztowany i wywieziony w głąb Rosji.

Podhorce opustoszały do 1833 r. – momentu osiedlenia się Leona Rzewuskiego, syna Wacława. Przez 30 lat pracował on nad poprawą stanu pałacu i jego upiększaniem. W 1865 r. został zmuszony sprzedać dobra wraz z pałacem księżtom Sanguszkom. Ich wielki majątek pozwalał na właściwe utrzymanie rezydencji. Obie wojny światowe spowodowały kres jej świetności. W 1939 r. Romanowi



Sanguszcze udało się wywieźć wiele podhoreckich zbiorów do São Paulo, w Brazylii.

Okupacja sowiecka doprowadziła do dewastacji pałacu. Po wojnie urządzono w nim sanatorium dla chorych na płuca.

Obecnie, zamek Podhorecki jest pod opieką Lwowskiej Galerii Obrazów. Jest nadzieja, że choć w małej części odzyska dawną świetność. Prace konserwatorskie postępują.

Przed wejściem do autokaru oglądamy kościół parafialny z XVIII w. – przykład klasycyzmu, zaczerpniętego z architektury Rzymu.

Omijamy (niestety) Lwów i wjeżdżamy do Żółkwi, założonej w 1507 r. przez Stanisława Żółkiewskiego. (Z tego okresu zachował się jedynie kościół farny). Rok 1620 przyniósł zagładę męskiej linii Żółkiewskich, a miasto przeszło w ręce Sobieskich. Dla Żółkwi nastał złoty okres. Rozwijał się handel, rzemiosło, rozbudowano zamek. Gdy Jan III Sobieski objął tron, Żółkiew stała się jedną z królewskich rezydencji. Po śmierci króla, przeszła w ręce jego synów, a nastę-

pnie Radziwiłłów. W 1787 r. dobra żółkiewskie rozprzedano, miasto straciło swój prestiż. Zawsze było jednak nasycone polską historią.

Podjeżdżamy pod kościół farny – mauzoleum rodowe Żółkiewskich. Jest to jeden z najpiękniejszych zabytków renesansowych. Podziwiamy dwa nagrobki rodziny Żółkiewskich oraz dzieło A. Schlüстера – nagrobki z białego alabastru Jakuba Sobieskiego (ojca króla) i Stanisława Daniłowicza. Są to zabytki na skalę europejską. Zachowały się też stalle z XVII w. oraz ołtarz główny Wielki z XVIII w. Od 1989 r. trwają w farze prace konserwatorskie.

Przechodząc przez rynek widzę, że nie ma już pomnika Lenina, jest za to figura Matki Boskiej. To dobry znak dla miasta.

W jednym ze sklepików kupuję pyszny, ciemny chleb, wracam do autokaru i wyjeżdżamy z Żółkwi. Przejście graniczne mijamy szybko i jesteśmy w Polsce.

To koniec tej mojej wspaniałej podróży. Było to tylko siedem dni, ale jak znamiennech...

**Krystyna Mładejowska-Szwaja**

## TAKIE BLISKIE, DROGIE, TAKIE SWOJE

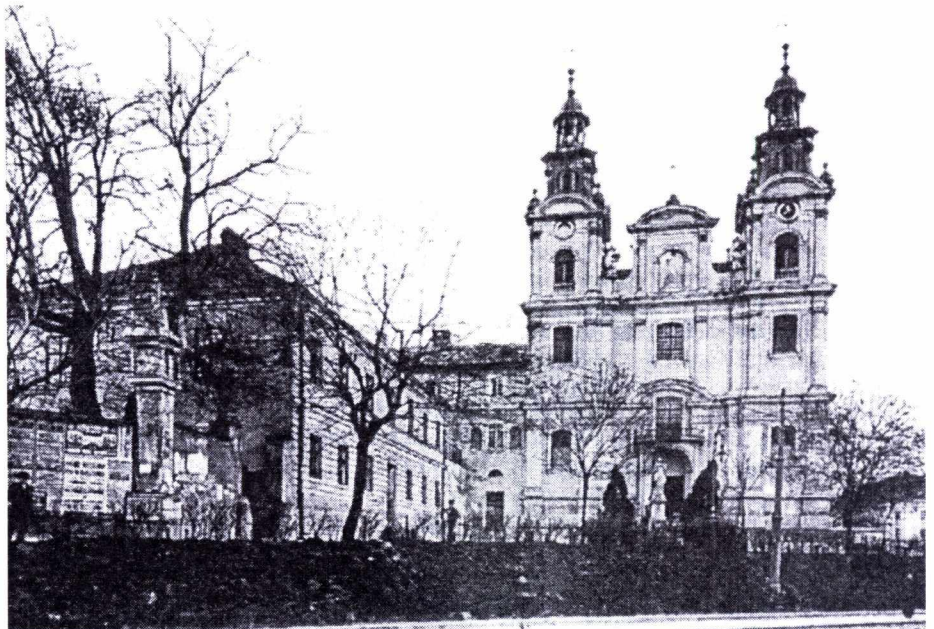
Są choroby – jak się potocznie mówi – ciężkie, cięższe i takie na całe życie. Tą ostatnią zostałam dotknięta: a jest to miłość do Lwowa, jeśli oczywiście przyjmujemy, że miłość to rodzaj choroby. Bo przecież są różne rodzaje miłości: poprzez rodzicielską, platoniczną, zmysłową, miłość do Boga, do Ojczyzny, do ludzi, ale jest i umiłowanie rodzinnego miasta. Śmię twierdzić, że to uczucie zachowało się we mnie nie tylko z tej przyczyny, że spędziłam tam piękne dzieciństwo, wiek dojrzwania, swoją pierwszą miłość, następnie lata wojny, o jakże trudne, ciężkie, smutne, a jednak bogate. Nauczyły mnie hartu ducha, pozwoliły wyzwolić patriotyzm wszczepiany od dziecka, ale patrząc z perspektywy czasu były znamienne, pozostały piętno na całe życie. I dzisiaj, będąc już osobą leciwą nie mogę przestać tęsknić za Lwowem. Jest myśl, która przenosi mnie w różne krańce miasta, chodzę znajomymi ulicami, patrzę "oczyrna duszy" górnolotnie mówiąc na te wszystkie wspaniałe pomniki polskości i obecności Polaków przez sześć stuleci.

Nieodłącznym pytaniem dwóch lwowiaków, spotykających się po latach jest: "a gdzie pan mieszkał?" – pada wówczas nazwa ulicy: "ta na Gródeckiej, ja na Łyczakowie, wiesz pan koło Antoniego, oczywiście kościoła św. Antoniego", lub np. "na Leona Sapiehy, tam niedaleko Politechniki, ale też bliżej Łackiego, pamięta pan to więzienie, które każdy z daleka omijał? Acha, ta przecież nie wspominałem, że idąc w kierunku Kopernika mijano się kościół św.

Marii Magdaleny (a od siebie dodam, że po przejściu na emeryturę, mój dziadek był tam organistą) a jeszcze szkoła Marii Magdaleny, dzisiaj też polska szkoła u wylotu ul. Potockiego.

Ot, tak witają się lwowiacy!

Pozwalam sobie przypomnieć czytelnikom jak to niegdyś we Lwowie bywało. Ażeby przybliżyć moje lwowskie pochodzenie zacznę od tego, że urodziłam się w kamienicy Karola Kuhla przy ul. Potockiego 42 – a było to roku "pamiętnego" 1924. Trzeba wiedzieć, że cała rodzina moich rodziców wrosła mocno korzeniami w Kresy i Lwów. Pod wyżej wspomnianym adresem mieszkali moi dziadkowie, następnie rodzice ze mną, aż do roku 1937. Później prze-



Kościół św. Marii Magdaleny.

Fot. J. Jaworski, zb. IS PAN



Stary Uniwersytet i kościół św. Mikołaja,

rys. Zbigniew

prowadziliśmy się również na Potockiego pod nr 56<sup>b</sup> vis á vis Gimnazjum Królowej Jadwigi. Mając po drugiej stronie szkołę, która też miała swoje tradycje (był to nowy gmach) nie korzystałam tutaj z nauki, bo od pierwszej klasy szkoły powszechnej, aż do czasów wojny, poprzez Gimnazjum uczęszczałam do ss. Urszulanek na Górze Jacka. Jeździłam więc tramwajem z ul. Na Bajkach przez ul. Nabelaka koło remizy tramwajowej, Pełczyńską aż do pl. Prusa.

Następnie, piętą się pod górkę – szkołę powszechnie nazywano "Na Górcie" – no i budynek gimnazjum. Gmach był okazały, nowoczesny z wyposażeniem, jak na owe czasy nowoczesnym. Był też internat dla panien oraz dochodzących, jak ja. Mam pamiątkowe zdjęcie zrobione po egzaminie do gimnazjum, gdzie uczyły też osoby świeckie, jak prof. Tadeusz Lewicki – łacinnik, prof. Gerstman. Pamiętam też nazwiska koleżanek: Hanka Adamska, Lidka Krzyżanowska, Danusia Galecka, Haluta Reutt, Bożenka Marynowska, Hanka Wittlin, Hanka Brückman i wiele innych, których nie sposób tu wymienić. We wspomnieniach jawi mi się ta szkoła jako coś wspaniałego, gdzie nie tylko uczono, ale i wychowywano. Mogę to zawdzięczać moim rodzicom, którzy zapewnili mi nie tylko dostęp do rzetelnej wiedzy, ale i do miłych wspomnień o wychowankach.

Wracając do ul. Potockiego, pamiętam jak w pierwszych dniach wojny w jednej z pobliskich piwnic utworzono kurs sanitarny, bo trwały naloty i ludność cywilna mogła potrzebować pierwszej pomocy.

Brałam w tym udział i tylko drżałam na myśl, że jestem chwilowo rozdzielona z rodzicami, że za chwilę spadnie bomba i nas pogrzebie. Był też taki fakt, że mieszkańcy skrzyknęli się i u zbiegu ulicy Reymonta i Potockiego stawialiśmy barykadę, by Niemcy idący od Kulparkowa, od Grochowskiej przez Listopada i Szymonowiczów nie mogli wejść do Śródmieścia. Idąc dalej za tokiem myśli - w Gimnazjum Królowej Jadwigi otwarto pierwszy punkt sanitarny na kształt szpitala wojennego, gdzie napływali ranni.

Podobno z dachów kamienic i willi, a była to dzielnica piękna, po części willowa – strzelali do polskich żołnierzy nie tylko Niemcy ale i Ukraińcy. Do domu moich rodziców przychodzili różni panowie, wychodzący, szeptali, słuchali z ojcem radia, znowu

wracali, a już po 17 września gdy wszystko diametralnie się zmieniło, trzeba było ukrywać się ze swym pochodzeniem. Intrygowało mnie to, ale byłam jeszcze za młoda, by wtajemniczać mnie w te sprawy.

Z czasem szpital wojenny został przekształcony w Instytut Bakteriologiczny prof. Rudolfa Weigla, w którym pracował mój ojciec. Główna siedziba Instytutu za czasów okupacji niemieckiej mieściła się w gmachu starego Uniwersytetu w pobliżu kościoła św. Mikołaja, przy ulicy o tej samej nazwie.

Po różnych perypetiach, kiedy groził wywóz do Niemiec na przymusowe roboty uczyłam się już wówczas na tajnych kompletach prowadzonych przez działaczkę AK harcmistrzynię prof. Stefanię Stipal (przygotowanie do matury) i dostałam się do Instytutu jako karmicielka wszy.

Niemcy produkowali na dużą skalę szczepionkę przeciwtyfusową, gdyż obawiali się epidemii. Zaświadczenie pracy w Instytucie dawało rękomię, że nawet zatrzymani w czasie łapanki, będą zwolnieni.

Na terenie Instytutu działała Armia Krajowa, do której też należałam. A że Polak potrafi, pierwsze partie szczepionki szły dzięki Armii Krajowej do obozów, do getta, na prowincję itd. Dzięki prof. Weiglowi uratowało się wielu ludzi, dużo młodzieży, która po wojnie dała się poznać w wielu dziedzinach.

Równocześnie z nauką w szkole, rozpoczęłam grę na fortepianie, prywatnie. Pierwszych wskazówek udzielała mi matka, która sama grała, bo takie były tradycje rodzinne. Co roku zdawałam egzaminy eksternistyczne w Konserwatorium mieszczącym się przy ul. Chorążczyzny. Stąd się wzięła moja wrażliwość muzyczna i znajomość w tej dziedzinie.

Lata wojny spędziłam we Lwowie, przez które przetoczyła się machina ze zmianą okupacji. Trzeba było pracować. Posiadając wykształcenie muzyczne pracowałam jako akompaniator w Konserwatorium.

Gdy zaczęły się przymusowe wyjazdy ze Lwowa grono polskich profesorów zastąpiono "przybyszami" ze Wschodu: z Leningradu (prof. Tipakow), Odessy, Kijowa i innych uczelni. Dyrektorem na miejsce prof. Adama Sołtysa został mianowany prof. Byrwińskijski – Ukrainiec. Tu muszę powiedzieć, aczkolwiek byłam podwładną, (miałam wówczas 22 lata) nigdy nie zwracał się do mnie inaczej, jak po polsku. A w sierpniu nieopisana rozpacz, trzeba było przy dodatkowej ekspatriacji opuścić ukochany Lwów, jadąc w nieznaną.

Nowy rozdział w moim życiu. Jechał z nami jako jedyny mebel – instrument – fortepian w pace (bo żadnych mebli już nie wolno było przewozić). Musiałam mieć specjalne pozwolenie na wywóz. Otrzymałam więc zaświadczenie, że jest własnością rodziny i warsztatem mojej profesji. I aczkolwiek po osiedleniu się w Wałbrzychu los spletał mi figła, bo zamiast tkwić w świecie muzyki, pracowałam w Narodowym Banku Polskim. Za to, córka moja pracuje już 22 lata, ucząc w Szkole Muzycznej.

Tak mogłabym w nieskończoność snuć wspomnienia o Lwowie, o ludziach, którzy kiedyś tam mieszkali, tworzyli kulturę, przysparzali sławy temu miastu i szanowali jego historię – ale to może innym razem.

JADWIGA SIBIGA

## LWOWSKIE WIECZORY

Kilka lat temu przebywaliśmy z mężem na kuracji w Horyńcu, pogoda dopisywała więc czas popołudniowy spędzaliśmy na spacerach w pobliżu budynku sanatoryjnego. Któregoś dnia po takim spacerze usiedliśmy na ławeczce aby chwilę odpocząć. Dzień zbliżał się ku końcowi, cisza przedwieczorna nastrojała do rozmyślań i skojarzeń z minionym czasem. Od strony lasu dochodził głos jakiejś muzyki, zakłócając tę chwilę refleksji.

Pamiętasz jak o tej porze na Wulce ... słowa te zwrócone do męża przerwały mi przechodzące obok dwie starsze panie. Pani mówiła coś o Wulce? – bo dla nas Wulka to tylko we Lwowie.

Sprawa wyjaśniła się szybko. Nastąpiła prezentacja z obydwu stron, okazało się, że panie Tarnawieckie mieszkające dotąd we Lwowie, to córki znanego przed wojną architekta lwowskiego. Jedna z pań jest profesorem konserwatorium lwowskiego druga jest lekarzem. Jak to zwykle bywa kiedy spotykają się Lwowianie, rozmowa i tym razem nie miała końca. Mimo zapadającego zmierzchu trudno było rozstać się, ale mąż dawał dyskretne znaki, że pora pożegnać się. Spotkanie i rozmowa z lwowiankami jeszcze bardziej rozbudziły moją wyobraźnię i przerwane wspomnienia związane z Wulką, powróciły gdyż tam w pobliżu mieszkałam.

Jak żywe powróciły obrazy wieczorów letnich, bo one najbardziej utkwiły mi w pamięci.

Stryjska rogatka, Persenkówka i Wulka, to dzielnice w większości rodzin robotniczych. Środowisko parterowych domków w ogrodach, w których niekiedy znajdowały się winiarnie czy piwiarnie. Tuż obok jednotorowa linia kolejowa w kierunku wschodnim urozmaicała życie mieszkańcom, zwłaszcza kiedy "przelatywał" ekspres do Bukaresztu.

W letnie wieczory ludzie wychodzili na podwórka i do ogrodów, aby odpocząć po upalnym dniu.

Dzień się przeciągał, jak co dzień przybiegał chłopiec z *Gońcem Wieczornym*, była to jedna z tych tanich gazet, na którą każdy mógł sobie pozwolić. Mężczyźni czytali, następnie komentowali ostatnie wiadomości, kobiety zajęte domowymi obowiązkami najczęściej nie brały w tym udziału.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

## Z kim i przeciw komu walczyli?

Istnieje bogata literatura historyczna poświęcona ukraińskim organizacjom nacjonalistycznym. Temat ten jest przedmiotem badań uczonych w wielu krajach. Problematyce tej poświęciło swe prace również wielu historyków ukraińskich, w większości jednak są one dalekie od obiektywizmu, ich autorzy często bezkrytycznie gloryfikują działalność takich organizacji jak np. OUN, UPA czy SS "Galizien".

Tym bardziej z uznaniem należy powitać fakt, iż w ostatnich latach pojawili się dwaj historycy ukraiń-

scy, których nawet całodzienny upał nie zmęczył, zabawiali się po swojemu, tańcząc i śpiewając w kółko to samo.

Powoli zbliżał się wieczór przynosząc pewne ochłodzenie. Od strony koszar na Wulce, poprzez pagórki i wąwozy płynęła piękna, czysta melodia i docierała do naszych domów i ogrodów. Głos trąbki wzywający żołnierzy na apel wieczorny urządził i sprawiał, że na tę chwilę przerywano rozmowy, nawet dzieci wyciszały się i przerywały zabawy, kobiety wychodziły na próg domu i słuchały. Było coś niezwykłego w tej krótkiej chwili, zdawało się, że to dziękczynna modlitwa dla Stwórcy unosi się z ziemi.

Jeszcze chwilę potem rozmawiano półgłosem, aby nie sposzyc tego nastroju. Matki nawoływały dzieci do mycia i na kolację, latem nie używano światła więc wszystkie wieczorne sprawy odbywały się przy świetle dziennym.

Starsi pozostawali na polu i dopiero nadchodząca noc nastrojała ich do rozmów na różne tematy. Były to przeważnie opowiadania o I wojnie światowej i Obronie Lwowa. Jeśli udało mi się czasem pozostać z dorosłymi, co zawdzięczałam ojcu, bo mama nigdy nie wyrażała zgody, wówczas chłonęłam każde słowo tych wojennych historii. Nie mogłam wówczas pojąć dlaczego Lwowa broniły dzieci, nie chciałam pogodzić się z faktami, w wyobraźni tworzyłam jakieś nowe sytuacje sprzyjające małym bohaterom.

Przeżywałam taki wieczór i to co słyszałam po dziecięcemu, rezultat był taki, że nie mogłam zasnąć.

Zegar wybijał nocne godziny, a ja wciąż wracałam myślami do tamtych walk ulicznych a w sercu dziecka już wtedy rodziła się miłość do tego Miasta, którego broniły dzieci.

Tuż za "sztрекą" przeleciał jakiś nocny pociąg, w kuchennym kredensie zadzwoniły szklanki, na wpół sennym głosem zapytałam matki dlaczego oni wciąż strzelają, ale spokojny głos mamy, że "to tylko personka przejechała" i tylko szklanki tak dzwonią, pomógł mi wreszcie zasnąć.

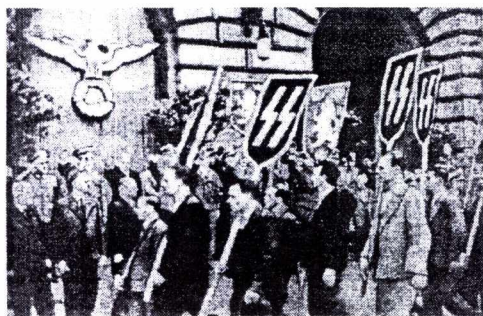
Miłość do Lwowa zrodzona od lat dziecięcych, pozostała we mnie na zawsze jest wciąż jednakowa, taka jak w sercach tych, którzy jak ja opuścili to Miasto.

scy, mający odwagę przedstawienia bez osłonek prawdziwego oblicza nacjonalizmu ukraińskiego, mającego swą genezę w jawnie faszystowskich poglądach głoszonych przez Dmytra Doncowa.

Ci dwaj historycy to zamieszkały w Kanadzie **Wiktor Poliszczuk**, mający w swym dorobku szereg fundamentalnych prac z tej dziedziny oraz autor omawianej tu książki, **Witalij Masłowskiy**. Działalność naukowa tego ostatniego została tragicznie przerwana: w listopadzie 1999 roku został on zamor-

## WITALIJ MASŁOWSKYJ

Z KIM I PRZECIWI KOMU  
WALCZYLI  
NACJONALIŚCI  
UKRAIŃSCY W LATACH  
II WOJNY ŚWIATOWEJ?



dowany we Lwowie (gdzie mieszkał) w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach...

Praca Masłowskiego zawiera ogromne bogactwo informacji, których w ramach niniejszego omówienia nie sposób przedstawić nawet w dużym skrócie. Pozostaje więc jedynie możliwość zwięzłego zasygnalizowania niektórych ważniejszych zagadnień analizowanych przez autora.

Wiele miejsca poświęca autor genezie i rozwojowi ukraińskiej myśli nacjonalistycznej oraz dziejom organizacji propagujących te idee (OUN, UPA, SS "Galizien", czy działające w ramach Abwehry bataliony "Nachtigall" i "Roland"), ze szczególnym uwzględnieniem ich kolaboracji z hitlerowskimi Niemcami w czasie II wojny światowej. Jeden z rozdziałów książki nosi wiele mówiący tytuł: *OUN na Procesie Norymberskim. Ukraińscy nacjonałści – współnicy zbrodniarzy wojennych hitlerowskich Niemiec*...

Z przerażającym naturalizmem opisuje Masłowski okrutne metody stosowane przez rizinów przy mordowaniu Polaków zamieszkałych na kresach południowowschodnich. Podobny los spotykał też często żyjącą w Małopolsce Wschodniej ludność żydowską, skazywaną przez nacjonalistów ukraińskich na zagładę według wzorów nazistowskich. Niejednokrotnie ofiarami ludobójców spod znaku tryzubra byli też Ukraińcy, nie identyfikujący się z obłądną ideologią Dmytra Doncowa. Mordowano ich "za zdradę ukraińskiej nacji".

W książce Masłowskiego nie brak też informacji o powojennej działalności organizacji ukraińskich, w sposób jawny nawiązujący do zbrodniczych działań ich poprzedników w czasie II wojny światowej.

Fakt, iż nacjonalizm oparty na ideach propagandowych przez Doncowa jest w czasach nam współczesnych nadal żywy w pewnych kręgach społeczeństwa ukraińskiego stanowić powinien dla nas poważne Memento.

Witalij Masłowski: *Z kim i przeciwko komu walczyli nacjonałści ukraińscy w latach II wojny światowej?*, Wydawnictwo NORTOM, Wrocław 2001.

## Lwów - Stanisławów - Ravensbrück Wspomnienia wojenne

Czytając tę arcyciekawą książkę, prawdziwe opus magnum współczesnej memuarystyki polskiej, trudno nie ulec admiracji dla osobowości autorki tego dzieła. Karolina Lanckorońska jest bowiem w pełnym znaczeniu tego słowa człowiekiem – instytucją, świadkiem historii XX wieku, który przeżyła w całości (**urodziła się w roku 1898**).

Po uzyskaniu w 1926 r. stopnia doktora historii sztuki na Uniwersytecie Wiedeńskim i po kilkuletnim pobycie we Włoszech. Autorka zamieszkała w latach trzydziestych na stałe we Lwowie. **W roku 1936 habilitowała się na Uniwersytecie Jana Kazimierza, stając się pierwszą w Polsce kobietą z tytułem docenta historii sztuki.**

Od zakończenia II wojny światowej Karolina Lanckorońska mieszka w Rzymie, gdzie stała się współwórczynią Polskiego Instytutu Historycznego, z którym stale współpracuje. Owocem tej współpracy jest m.in. 28 tomów rocznika zatytułowanego "Antemurale" poświęconego historii Polski a także 76 wo-

luminów periodyku pt. "Elementa ad Fontium Editiones" oraz "Acta Nuntiaturae Poloniae". **Jest ona też założycielką Fundacji Lanckorońskich z Brzezia**, udzielającej stypendiów naukowcom polskim oraz wspierającej finansowo ich projekty badawcze.

W roku 1994 Karolina Lanckorońska ofiarowała Polsce wspaniałą kolekcję dzieł sztuki, odziedziczoną po ojcu.

Omawiana tu książka stanowi pamiętnikarski zapis jedynie kilku lat z długiego życia Autorki.

"Wspomnienia wojenne" otwiera złowroga data 22 września 1939 roku – zajęcie Lwowa przez armię sowiecką. Z wielką siłą ekspresji kreśli Autorka przeprowadzaną przez sowieków systematyczną depolonizację Uniwersytetu Jana Kazimierza a także szkolnictwa lwowskiego. Odruchy buntu przeciw okupantom ze strony młodzieży lwowskiej tłumione były z całą bezwzględnością – na przykład za śpiewanie w szkole pieśni patriotycznych wywożono do łagrów.

Już w styczniu roku 1940 Karolina Lanckorońska składa przysięgę wojskową we Lwowie jako członek Związku Walki Zbrojnej.

Odrębna część "Wspomnień wojennych" to opis masowych wywózek ze Lwowa do ZSRR. Ze sprawą tych deportacji wiąże się ważny, a nie znany szerszemu ogółowi wątek: otóż niejednokrotnie do transportów wywożonych Polaków dołączali z własnej woli księża, nie będący na listach deportowanych. Starali się oni wejść do wagonów wykorzystując chwilową nieuwagę sowieckich strażników i często im się to udawało. W ten sposób ci bohaterscy kaptani sami skazywali się na wywózkę na nieludzką ziemię, uważając, iż ich obowiązkiem jest towarzyszyć w tułaczce swym wiernym, by w razie potrzeby służyć im pociechą religijną. Jednym z duszpasterzy zdolnych do takiego heroizmu był **ksiądz kanonik**



*K Lanckorońska*

**Tadeusz Fedorowicz** (obecnie w Laskach pod Warszawą). Warto o tym pamiętać.

"Wspomnienia wojenne" zawierają wiele często mało znanych informacji o życiu codziennym Lwowa w czasie obu okupacji. Z jednej strony mamy tu ukazaną pazerność sowieckich żołdaków, rabujących co się da i nie radzących sobie często z właściwym wykorzystaniem nieznanymi im urządzeń należących do standardowego wyposażenia lwowskich mieszkań. Niejednokrotnie np. przymusowo dokwaterowani krasnoarmiejcy myli głowy w muszli klozetowej, sądząc iż służy ona właśnie do tego ...

Z drugiej strony, opisując niemiecką okupację miasta, Autorka przedstawia obraz gigantycznej korrupcji przedstawicieli władz hitlerowskich, którzy za odpowiednio wysokie łapówki gotowi byli wypuszczać z więzień Polaków. Nagminnym zjawiskiem były też pospolite grabieże polskiego mienia dokonywane przez Niemców. Z reguły okradali oni np. mieszkania podczas przeprowadzania w nich ich rewizji.

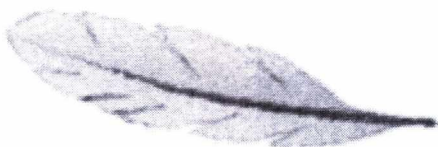
Od roku 1941 Autorka z ramienia **Rady Głównej Opiekuńczej** (RGO) sprawowała opiekę nad więźniami w całej Generalnej Guberni. Działalność ta polegała na organizowaniu zbiorowego dożywiania, przesyłaniu więźniom paczek i służeniu im inną niezbędną pomocą.

Karolina Lanckorońska jako przedstawicielka znakomitego rodu hrabiowskiego miała rozliczne koneksje z arystokratycznymi środowiskami Europy zachodniej. Wykorzystanie tych kontaktów pozwoliłoby jej uniknąć koszmarów okupacji, jednakże będąc żarliwą patriotką polską wybrała drogę trudniejszą: postanowiła dzielić swój los z tragiczną dolą Narodu Polskiego. W konsekwencji tej heroicznej decyzji K. Lanckorońska doświadczyła gestapowskich więzień w Stanisławowie, a następnie we Lwowie przy ul. Łąckiego oraz w Berlinie, wreszcie stała się więźniarką obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

W czasie przesłuchania Autorki w więzieniu stanisławowskim, tamtejszy **szef gestapo Hans Krüger**, zdenerwowany jej nieugiętym patriotyzmem polskim i otwarcie manifestowaną nienawiścią do hitleryzmu, **przyznał się do zamordowania w 1941 r. profesorów lwowskich na Wzgórzu Wuleckim**. Fakt ten opisała K. Lanckorońska w memoriale skierowanym do władz niemieckich, a następnie, już w latach sześćdziesiątych, wystąpiła jako świadek w procesie Krügera w Münster.

Książkę Karoliny Lanckorońskiej należy polecić przede wszystkim ludziom młodym, poszukującym recepty na godziwe życie. Znajdą oni tam wspaniałe wzorce prawdziwego człowieczeństwa, miłości Ojczyzny oraz bezgranicznego altruizmu.

Karolina Lanckorońska: Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2001, fot.



ANNA HOLLANEK

## Tym razem bez "Ta joj!"

W wielu księgarniach można kupić najnowszy przewodnik po Lwowie. Autorzy poszczególnych tekstów to siedem różnych osób m.in. **Jurij Biriulow**, autor *Secesji we Lwowie* wydanej już kilka lat temu, a bardzo ciekawej.

Przewodnik, który tym razem trafia w nasze ręce jest pracą zbiorową autorów ukraińskich. I to jest jasne od pierwszych słów wstępu. Lwów jest tu przedstawiony jako bardzo ważny współcześnie ośrodek kultury i przemysłu Ukrainy. Autorzy nie wypierają się jednak polskiej jego historii. Cytowane nazwy ulic to najpierw te współczesne i zaraz obok dawne nazwy polskie. Przewodnik proponuje turyście 9 tras, dzieląc miasto na 9 głównych obszarów spacerowych, istotnych i ciekawych dla zwiedzającego. Każde z proponowanych szlaków turystycznych posiada swoją osobistą mapkę z wyraźnie opisanymi głównymi zabytkami. Trasy zaczynają się od pieszego spaceru po Śródmieściu, potem przewodnik wiezie nas na Wysoki Zamek i Podzamcze. Cały następny dział zajmują główne aleje, bulwary i place. Potem dane jest nam dokładnie zgłębić wiadomości o zachodniej stronie, idąc od centrum. Poprzez No-

wy Świat docieramy do teatru, od teatru zaś do dworca. Potem idziemy na południe od Śródmieścia. Dział następny do obszar "od ulicy Iwana Franki do Pohulanki" (cóż za niefortunny rym...). Trasa 9. to Łyczaków. Pozostałe rozdziały poświęcone są muzeom Lwowa, cmentarzom. Przewodnik wykracza w swoich omówieniach poza granice miasta, proponując ciekawskiemu turyście zwiedzenie Ziemi Lwowskiej, m. in. Żółkwi, Sambora, Drohobycza i całego mnóstwa innych uroczych miejscowości.

Przewodnik jest szalenie aktualny, zdaje się że autorzy o niczym i o nikim nie zapomnieli. Wspomniana jest tegoroczna wizyta Papieża we Lwowie. Przy rozmaitych opisach kamienic, nie zawsze nawet ciekawych architektonicznie lub czasem nie istniejących, wspomniani są sławni lwowianie, co się tam urodzili, zarówno ci dawno już nie żyjący (Leopold Staff)<sup>x</sup> poprzez tych zmarłych współcześnie: Szlonginia, Ernst. Ku mojemu zaskoczeniu znalazłam nawet informacje kamienicy przy Reja 10, gdzie urodził się mój ojciec, Adam Hollanek. Są również niegdysiejsze adresy Lema i Janickiego. To świadczy jak najlepiej o niesłychanej wprost dokładności autorów, nie można im odmówić wspaniałej rzetelności.

O zabytkach przewodnik opowiada w sposób nader fachowy. Informacje są szczegółowe i wyczerpujące. Pozbawione jednak otoczki emocjonalnej, są po prostu tak rzeczowe, że niekiedy nawet zbyt suche. Technicznie i pod względem szaty graficznej przewodnik niestety pozostawia wiele do życzenia. Jest owszem, wydany na dobrym kredowym papierze, ale to właśnie sprawia, że jest ciężki i mało poręczny, co fachowemu turyście może przeszkadzać w długich, raczej pieszych wycieczkach po mieście. Zdjęcia ładne i dobrej jakości, dobrze na tym papierze wyszły ale są małe i poupychane trochę, zdawać by się mogło, bałaganiarsko. Poza tym mimo ich dużej ilości toną pośród morza tekstu. Sama czcionka jest bardzo drobna, strumień tekstu gęsty i niezbyt widoczne są wytłuszczenia nazw zabytków. Obiekty ciekawsze dodatkowo zostały oznaczone gwiazdkami (od jednej do trzech, w zależności od wagi i wartości obiektu). Gwiazdki, mimo że czerwone również gubią się, niewiele dają, niefortunnie kojarząc się z tym co symbolizują zazwyczaj, czyli odnośnikami, których tu wcale nie ma. W skrzydełku półsztywnej okładki znajdziemy mapkę całego centrum, bardzo przydatną, ale nie wyjmowaną, a szkoda.

Poza usterkami przewodnik jest tak dokładny i rzetelny, że aż godny polecenia. Zwłaszcza dla tych szczególnie wnikliwych, który dość mają już łzawego roztkliwiania się nad "kiedyś polskim miastem", ckliwego "Ta joj!" i sentymentów. Bo właśnie jedynie tych rzeczy w tym przewodniku nie ma.

<sup>x</sup>) Boy mieszkał u prof. Greka przy ul. Romanowicza 7, a nie pod nr 5, jak podano w Przewodniku.

"Lwów – przewodnik ilustrowany", Wydawnictwo Centrum Europy – Lwów, Wydawnictwo Via Nova, Wrocław 2001.



## PRZYPOMINAMY

*"Gdy ruszył na wojenkę / miał siedemnaście lat/  
i serce gorejące/ a lica miał jak kwiat!/  
Chłopięcą jeszcze duszę/ i wątle ramię miał,/ gdy w krwawej  
zawierusze/ szedł szukać mąk i chwał...!"*

Śpiewała przed wojną młodzież, pieśń Adama Kowalskiego o **ptk. Leopoldzie Lisie-Kuli**, patronie wielu szkół i drużyn harcerskich, jednym z najmłodszych oficerów odrodzonego Wojska Polskiego.

Dnia 11 listopada przypadła 105 rocznica jego urodzin w Kosimie k/Łańcuta. Już jako uczeń gimnazjalny należał do drużyny skautowej, w zastępie "Lisów" (stąd jego pseudonim), a od 1912 r. działał w Związku Strzeleckim, w którym ukończył kurs Szkoły Oficerskiej w Stróży, prowadzonej przez Józefa Piłsudskiego. Już wówczas dał się poznać jako znakomity organizator i zdolny wojskowy. W sierpniu 1914 r. wyruszył z I. Kompanią Strzelców Rzeszowskich i dołączył do oddziałów Józefa Piłsudskiego, które burząc słupy graniczne weszły do Królestwa.

Okres wojny, to szlak bojowy Lisa-Kuli. Wśród towarzyszy broni cieszył się autorytetem i wyróżniał niesłychaną odwagą, oraz znajomością taktyki walki. W szeregach Legionów przeszedł cały ich szlak bojowy: walczył pod Krzywopłotami (17 i 18 XI), Łoczówkiem (23-25 XII 1914), już jako porucznik, od stycznia 1915 r. bierze udział w walkach nad Nidą, pod Żernikami i na Wołyniu, gdzie szczególnie wy-

różnił się w bitwach pod Stochodem, Hulewiczami i Kuklami. W lipcu 1916 r. bierze udział w jednej z najcięższych bitew o Polską Górę pod Kostiuchnówką, podczas której wykazał nadzwyczajne męstwo oraz inicjatywę bojową, czym uratował batalion swego pułku.

Po rozwiązaniu Legionów, Lis-Kula, mianowany uprzednio kapitanem został wcielony do armii austriackiej i wysłany karnie na front włoski jako... feldfelbel. I na tym froncie dał się poznać jako wspaniały żołnierz. Ranny przy zdobywaniu reduty pod Cardelazzo zakończył kampanię włoską w szpitalu, z którego latem 1918 r. ucieka do Krakowa. Tam nawiązał kontakt z ptk. Rydzem-Śmigłym i został skierowany do pracy w POW w Odessie, Kijowie i w Bobrujsku. Na tych placówkach organizuje akcje dywersyjne i sabotażowe na tyłach zrewolucjonowanych wojsk rosyjskich. W listopadzie tego roku jest w Lublinie, gdzie mianowany przez gen. Rydza-Śmigłego majorem, obejmuje dowództwo batalionu i w styczniu 1919 r. walczy na froncie przeciw Ukraińcom m. in. pod Bełżcem, Machnowem, Rawą Ruską, Rudą Żurawicką, oraz w obronie linii kolejowej Włodzimierz Wołyński – Kowel i zdobywa Poryck.

W nocy z 6 na 7 marca 1919 r. prowadził na czele setki żołnierzy udany atak na bronione przez około tysiąc żołnierzy ukraińskich, wspomaganych artylerią, miasteczko wołyńskie Torczyn.

Gdy po zwycięstwie, mjr Lis-Kula na czele naszego wojska zajmował Torczyn, został śmiertelnie ranny przez jednego z uciekających maruderów ukraińskich. Zmarł w kilka godzin później z upływu krwi.

Pośmiertnie został mianowany pułkownikiem i odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

Na uroczystościach pogrzebowych w Warszawie z udziałem najwyższych władz państwowych, trumnę spoczywającą na ławeczce armatniej zdobił wieniec z szarfą, a na niej napis: *Memu dzielnemu chłopcu – Józef Piłsudski.*

Pułkownik Lis-Kula został pochowany na cmentarzu w Rzeszowie. Młoda polska armia straciła jednego z najdzielniejszych swoich oficerów.

Odważny młody oficer, lubiany przez swoich żołnierzy, ceniony przez przełożonych, okryty chwałą licznych zwycięstw. stał się wkrótce legendą armii polskiej.

W r. 1932 na placu Farnym w Rzeszowie odsłonięto pomnik ptk. Lisa-Kuli, autorstwa znakomitego rzeźbiarza Edwarda Wittiga. We wrześniu 1940 r., Niemcy niszcząc wszystkie pomniki w Rzeszowie, zniszczyli i ten pomnik. Nocą rozbito dzieło prof. Wittiga. Jednemu z mieszkańców Rzeszowa udało się uratować głowę pomnika. W czasach komunizmu zacierano wszelkie ślady pamiątek po Lisie-Kuli, ale pamięć o nim przetrwała i odżyła. W maju 1985 r. w kościele farnym Rzeszowa, pw. św. Stanisława i św. Wojciecha, bp. sufragan przemyski ks. Tadeusz Błaszkievicz poświęcił tablicę epitafijną, którą odsłoniła siostra pułkownika Amalia Zaniewska. W teatrze im. Wandy Siemaszkowej wystawiono w listopadzie 1988 r. *Opowieść o życiu i śmierci Leopolda Lisa-Kuli.* W 1991 r. rzeźbiarze krakowscy: Bogusław



ptk. Leopold Lis-Kula

Salwiński i Janusz Wilczyński zrekonstruowali pomnik, który stanął ponownie w Rzeszowie.

W 1999 r. w XIII Liceum przy ul. Oszmiańskiej na warszawskim Targówku odsłonięto popiersie płk. Lisa-Kuli oraz przywrócono jego imię jako patrona szkoły. Na Żoliborzu, gdzie przed wojną jedną z ulic nazwano jego imieniem, za komuny przekształcono na ul. Pochyłą. Obecnie już od kilku lat znów, między ul. Czarnieckiego i ul. Felińskiego jest ul. płk. Leopolda Lisa-Kuli.

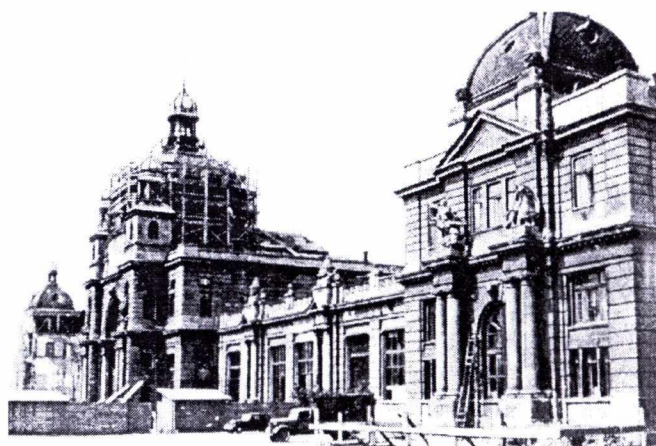
\* \* \*

Wkrótce po zajęciu przez armię niemiecką Małopolski Wschodniej i ucieczce sowietów, wprowadzono na tym terenie administrację cywilną i włączono do Generalnej Gubernii jako **Dystrykt Galicja ze stolicą we Lwowie**, o powierzchni ok. 47 tys. km<sup>2</sup>.

Podczas ofensywy niemieckiej zostało uszkodzonych we Lwowie 610 budynków, w tym mieszkalnych – 586 i 24 budynki przemysłowe. Straty sięgały ok. 4,3% mieszkań.

Obok kursujących jeszcze rubli, wprowadzono do obiegu złotówki, banknoty, emitowane przez Bank Emisyjny w Polsce (!) datowane 1 sierpnia 1941 r. w Krakowie i obowiązujące w całej GG.

Od 1 października zniesiono granicę celną i policijną między Galicją a resztą GG. Jednocześnie władze niemieckie wprowadziły restrykcje w stosunku do ludności żydowskiej, nakładając na nią kontrybucję w wysokości 20 mln rubli, za nie wpłacenie jej groziły silne represje, nakazano noszenie opasek z gwiazdą Dawida, zakazano wstępu do parków, ką-



Uszkodzony dworzec kolejowy we Lwowie w 1941 r.

pielisk, kin i teatrów oraz określono godziny zakupów jedynie w wytypowanych sklepach.

Zaczęła ukazywać się we Lwowie *Gazeta Lwowska* (ostatni numer z datą 19 VII 1944 r.). Redakcja i drukarnia GL. zajęła gmach d. Spółki Akcyjnej, wydawcy m.in. *Wieku Nowego*, przy ul. Sokoła 4.

Nakład pierwszego numeru wynosił 50 tys. egzemplarzy, do r. 1944 wzrósł do 700 tys. egzemplarzy dziennie. Pierwszym redaktorem naczelnym był dawny nauczyciel szkoły powszechnej w Łodzi, volksdeutsch Feliks Rufenbach. Ze strony polskiej pracował w redakcji jako tłumacz z niemieckiego **Józef Ziemkowski**, ps. **Żegota**. Ponadto zatrudnieni byli m.in.: **Ada Nadalińska**, **Jerzy Bielański**, **Jacek Machniewicz**, regularnie publikowali: **Witold Ziembicki**, **Leonia Rasińska**, **Tadeusz Krzyżewski**, **Stanisław**

**Wasylewski**, który prowadził od grudnia dział literacki, będąc jednocześnie związany z konspiracją polską we Lwowie (ZWZ – płk. Jana Sokołowskiego "Trzaski" a następnie z kontrwywiadem Obszaru Lwowskiego AK). Nad korektą pracował **Julian Strykowski**.

Prawdopodobnie na początku grudnia (dokładna data trudna do ustalenia) zaczął wychodzić *Biuletyn Ziemi Czerwieńskiej*, jako organ Obszaru Lwowskiego ZWZ, z artykułem wstępnym pt. *Walka trwa*, wzywającym mieszkańców Małopolski do biernego oporu okupantom.

Podobnie jak w całej GG, również w Galicji, władze niemieckie wprowadziły racjonowanie żywności na kartki: chleb, mąka, mięso, tłuszcze itp. oraz zapatek i papierosów.

Dla polepszenia sytuacji mieszkańców Lwowa, przy kościołach katolickich powstawały kuchnie ludowe, dokarmiające najbiedniejszych. Za zgodą władz niemieckich, już we wrześniu, ukonstytuował się **Polski Komitet Pomocy** z siedzibą przy ul. Kopernika 5. Zadaniem Komitetu była pomoc w pośrednictwie pracy, sprawy szkolnictwa, informacje o zabitych podczas działań wojennych, przekazywanie paczek do obozów jenieckich itp. W grudniu lwowski Komitet Pomocy został podporządkowany **Radzie Głównej Opie-**



Na rewersie stużłotówki widok Lwowa





Zniszczenia wojenne Lwowa

kuńczej (RGO) działającej na całym obszarze GG.

Ze zmianą okupanta wróciły represje w stosunku do Polaków. Zapelnily się więzienia, rozpoczęły się wywózki do obozów koncentracyjnych na terenie Rzeszy i zabójstwa popełniane przez nacjonalistów ukraińskich, pozostających na usługach niemieckich.

Taki stan trwał do 20 lipca 1944 r., kiedy znów powrócił sowiecki okupant.

\* \* \*

W bieżącym roku przypadają dwie ważne daty w zyciorysie **marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego: 115-ta rocznica urodzin i 60-ta śmierci.**

Edward Rydz urodził się 11 marca 1886 r. w Brzeżanach ziemi tarnopolskiej w rodzinie z przeszłością żołnierską. Ojciec służył w 7. p. ułanów austriackich, w stopniu plutonowego, dziadek brał udział w Wiośnie Ludów. W brzeżańskim gimnazjum wraz z kolegami **Rajmundem Scholzem**, późniejszym legionistą i **Alfredem Biłykiem**, ostatnim lwowskim wojewodą, brał udział w tajnych kółkach niepodległościowych. W Krakowie, gdzie studiował na Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Leona Wyczółkowskiego, Teodora Axentowicza i Józefa Pankiewicza, zetknął się z ideologią piłsudczykowską. W r. 1908 wstąpił do Związku Walki Czynnej, w r. 1912 organizował Związek Strzelecki, w którym z bardzo dobrym wynikiem ukończył kurs oficerski uwieńczony odznaką "Parasola". Wybitnie zdolny, dobry organizator szybko awansował: w r. 1913 zostaje mianowany rozkazem Komendy Głównej Zw. Strzeleckiego komendantem Okręgu Lwowskiego i redaktorem miesięcznika *Strzelec*, w którym ogłosił szereg artykułów o tematyce wojskowej.

Z chwilą wybuchu I. wojny światowej powołany do wojska austriackiego, lecz wyreklamowany, już w połowie sierpnia zjawia się w Kielcach i melduje w Legionach Piłsudskiego. Munduru nie zdjął prawie do końca życia, to jest do czasu internowania w Rumunii.

Z 1.pp. Legionów przeszedł cały szlak bojowy: od Uciskowa (19 X 1914), Anielina, walczy pod Łowczówkiem (23-25 XII), Laskami, Konarami (maj 1915), gdzie odznacza się i awansuje na podpułkownika, a w kampanii wołyńskiej (wrzesień 1915) rozkazem J. Piłsudskiego obejmuje dowództwo grupy i funkcję zastępcy komendanta I. Brygady. W bitwie p/Jabłonką wziął do niewoli 100 jeńców i 3 ckm, pod Kuklami – ponad 200 jeńców, pod Kamieniuchą

zdobywa silne umocnienia rosyjskie, a po bitwie p/Kościuchnowką zostaje mianowany pułkownikiem.

Po uwięzieniu Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego (lipiec 1917) zostaje komendantem głównym POW, kieruje jego pracami w kraju i za granicą. W listopadzie rzuca hasło rozbrajania wojsk niemieckich, a w Tymczasowym Rządzie Republiki Ludowej objął Ministerstwo Wojny. Po powrocie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, melduje się u Komendanta w Warszawie i w randze generała brygady obejmuje OG w Lublinie, a wkrótce w Wilnie i Warszawie. W kwietniu 1919 r. bierze udział w zdobywaniu Wilna, a w styczniu 1920 r. uwalnia Łotwę od wojsk bolszewickich. W Dźwińsku (Dynaburgu) zostaje odznaczony przez Józefa Piłsudskiego Krzyżem *Virtuti Militari*, a w kwietniu dostaje awans na generała dywizji.

Dnia 7 maja 1920 r. na czele 3. Armii wkracza do Kijowa i przyjmuje defiladę wojska polskiego na Kreszczatiku. Polska ludność Kijowa witała Polaków entuzjastycznie. Na rozkaz Naczelnego Wodza, 10 czerwca opuszcza Kijów, kierując się na Korosteń, zręcznie unikając większych starć z siłami bolszewickimi. Uratowaną 3. Armię przekazuje gen. Zygmuntowi Zielińskiemu, a sam obejmuje Dowództwo Frontu Środkowego. Walczy pod Brodami i Beresteczkiem, następnie bierze udział w uderzeniu znad Wieprza, a we wrześniu przeprowadza akcje nad Niemnem, zdobywa Grodno i Lidę, czym przyczynia się w walnie do rozgromienia wojsk Tuchaczewskiego. W



MARSZAŁEK POLSKI  
EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ  
GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH

maju 1921 r. zostaje Inspektorem Armii w Wilnie, skąd wysłał wojsko na wsparcie Piłsudskiego w maju 1926 r. Od tego roku pracuje w GISZu, bierze czynny udział w Zw. Legionistów, Peowiaków i Zw. Strzeleckim.

Gen. Rydz-Śmigły był jednym z najzdolniejszych dowódców w naszej armii. Umiał dokonywać śmiałych operacji taktycznych, spokojny w trudnych sytuacjach i energiczny w poczynaniach.

Marszałek Piłsudski przewidywał go na swego następcę.

Po śmierci Marszałka Piłsudskiego mianowany generałem broni i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, 11 XI 1936 r. z rąk prezydenta Ignacego Mościckiego odebrał na dziedzicu Zamku Królewskiego buławę marszałkowską.

Trzy lata poprzedzające II. wojnę, marszałek Rydz-Śmigły poświęca na modernizację armii, rozkazuje opracowanie planu operacyjnego "R" (Rosja) i planu "N" (Niemcy). W unowocześnianiu armii znajduje poparcie w społeczeństwie, które funduje rozmaity sprzęt bojowy dla wojska. Kanałami dyplomatycznymi spowodował zawarcie przez Polskę sojuszu wojskowego z Francją i Anglią.

Z wybuchem wojny 1939 r., marszałek Rydz-Śmigły został Naczelnym Wodzem armii polskiej.

Napadnięta armia polska, mimo wielkiej przewagi niemieckiej, broniła się do 2. października. Trudno przewidzieć jaki byłby wynik kampanii gdyby nie feralna niedziela 17 września i wkroczenie do Polski armii czerwonej.

Marszałek Rydz-Śmigły ze Sztabem oraz Rząd RP na tę wiadomość, świtem 18 września, przekroczył w Kutach most na Czeremoszu.

Marszałka wraz z najbliższymi oficerami przewieziono najpierw do Craiovej, a następnie do miejscowości Dragoslabele w Alpach Transylwańskich, gdzie miał znikome możliwości poruszania się po okolicy. Wszelkie próby nawiązania kontaktu z rządem polskim w Paryżu nie dały rezultatu. Generał Sikorski nie odpowiadał na listy, a przeciwnie – zakazał marszałkowi opuszczenia Rumunii.

W Rumunii towarzyszyli marszałkowi: ppłk dr med. Cianciara, inż. Wędziągowski i mjr Krzeczowski. Inne osoby mogły odwiedzać marszałka za specjalnymi przepustkami.

Czas marszałek spędzał na malowaniu i pisaniu wierszy, wydanych potem na zachodzie w tomiku pt. *Dążąc do końca swoich dróg*.

Analizował przebieg kampanii wrześniowej, rozmyślając jednocześnie o powrocie do kraju i włączeniu się do walki z okupantem niemieckim. Przy pomocy przyjaciół plan ucieczki został starannie opracowany i nocą 10 XII 1940 r. opuścił willę, i umówionym samochodem przekroczył granicę węgierską. Na Węgrzech, zmieniając miejsca pobytu, pod nazwiskiem Stanisława Kwiatkowskiego, profesora ze Lwowa przebywał do 25 X 1941 r., w tym dniu wyruszył z kiluosobową grupą przez zieloną granicę, przez góry do kraju. Przewodnikiem był góral z Chochołowa, Staszek Fronczysty, kurier ZWZ, znający dobrze zielony szlak.

Rankiem 27 października grupa z marszałkiem dotarła do Szaflar, skąd pociągiem udali się do Krakowa. Tam marszałek przez dwa dni odpoczywał,

spotkał się z płk. Marcinem Zalewskim oraz ks. Antonim Zapałą. Do Warszawy przyjechał 29 X. Początkowo zamieszkał przy ul. Marszałkowskiej 53 u sierżanta Jasińskiego, a po czterech dniach przeniósł się do mieszkania **generałowej Jadwigi Maxymowicz-Raczyńskiej na ul. Sandomierską 18 m. 6.**

W tym konspiracyjnym lokalu nawiązał kontakty z oficerami ZWZ, podobno spotkał się też z gen. Grottem-Roweckim.

Niespodziewana choroba przekreśliła plany marszałka. W nocy 27 na 28 listopada dostał pierwszego ataku serca. Po kilku dniach chwilowej poprawy, nastąpił drugi atak. Marszałek Rydz-Śmigły **zmarł w nocy z 1 na 2 grudnia 1941 r.**

Następnego dnia przyjechał **Julian Piasecki z prof. dr. Edwardem Lothem**, który zabalsamował zwłoki i podpisał akt zgonu, potwierdzający anginę pectoris, przyczynę śmierci. Jadwiga Raczyńska włożyła w ubranie bilet wizytowy, stwierdzający tożsamość zmarłego. Dnia 6 grudnia mszę św. odprawiono w kościele św. Karola Boromeusza, z udziałem najbliższych osób. Trumnę pokryły dwa wieńce, opasane wstęgami *Virtuti Militari* i złożono do mурowanego grobu w kwaterze 139. na cmentarzu Powązkowskim. Świadcami pogrzebu byli: Julian Piasecki, płk Marcin Zalewski, inż. Witkowski i ks. Antoni Zapała. Po kilku dniach Jadwiga Raczyńska postawiła na grobie krzyż brzoźowy z tabliczką: **Adam Zawisza**, z prawdziwymi datami urodzenia i śmierci.

Przez wiele lat brzoźowy krzyż stał nad skromną, powązkowską mogiłą, często pokrywały ją kwiaty i znicze. W kilka lat po wojnie mówiono, że pod nazwiskiem Adama Zawiszy pochowano marszałka Rydza-Śmigłego. Dopiero w latach siedemdziesiątych ujawniono kogo kryje mogiła w kwaterze 139. Dnia 5 sierpnia 1994 r. staraniem byłych Legionistów, po uroczystej mszy św. w Katedrze Polowej, z udziałem pocztów sztandarowych i kompanii honorowej WP. odsłonięto i poświęcono granitowy nagrobek na mogile marszałka. W niedzielę 18 września 1994 r. na domu przy ul. Sandomierskiej 18, gdzie marszałek zmarł, odsłonięto pamiątkową tablicę, projektu rzeźbiarza, Marka Mondrau. Tablica miała być wmurowana w stulecie urodzin marszałka, lecz wówczas władze nie zezwoliły. Inicjatorem tablicy był ówczesny naczelny plastyk Warszawy, Stanisław Soszyński, przy poparciu m. in. Związku Oficerów Służby Stałej WP. II. RP oraz Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Tablicę ufundowało miasto stołeczne Warszawa.

**Marszałek Edward Rydz-Śmigły był odznaczony:** Orderem Orła Białego, Świtem, Orderem Niepodległości, Orderem Odrodzenia Polski kl. I, II i III, Krzyżem Zasługi Wojsk Litwy Środkowej i in., oraz wieloma zagranicznymi. Posiadał również obywatelstwo honorowe wielu miast w Polsce oraz **dyplomy doktora honoris causa uniwersytetów:** Stefana Batorego w Wilnie, Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie oraz Politechniki Warszawskiej. Niektóre artykuły i przemówienia zostały wydane w książce pt. **Byście o sile nie zapomnieli.** We wrześniu 1937 r. Korpusowi kadetów nr 2 w Rawiczu nadano imię marszałka Rydza-Śmigłego, a kadeci zamiast dotychczas noszonej na naramiennikach munduru cyfry "2", nosili inicjały: "SR".

Od lat dziewięćdziesięciu park między al. Na Skarpie, a ul. Rozbrat, u podnóża gmachu Senatu, nosi imię marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego.

\* \* \*

**W dzień wigilijny 1946 r. zginął w więzieniu na Łubiance ostatni dowódca Armii Krajowej, gen bryg. Leopold Okulicki, "Niedźwiadek".**

Istnieje kilka wersji śmierci gen. Okulickiego. Jedno jest pewne – gen. Okulicki został wyprowadzony z celi na Łubiance i ślad się urywa. Jak wspomina Adam Bień, przebywający w sąsiedniej celi enkawudewskiego więzienia, *"wigilijnego dnia, po gimnastyce, którą uprawiał generał z wielkim łoskotem, około południa otworzyły się drzwi celi generała, coś do niego powiedziano i drzwi się zamknęły. Natychmiast po ich zamknięciu, generał z całej siły zaczął walić pięściami w dzielącą nas ścianę, a nie w podłogę, jak to robił zwykle. Było jasne, że w życiu generała następuje coś bardzo ważnego. Za chwilę drzwi celi znowu się otworzyły i generał z głośno manifestowanym hałasem, mocnymi krokami wyszedł. Do dziś słyszę jeszcze te mocne jego kroki, wyszedł, nigdy nie wrócił i nigdy na Łubiance nie dostrzeżliśmy potem śladu Jego istnienia".* ("Bóg jest wyżej, dom jest dalej", Londyn 1988 r.)

**Generał Leopold Okulicki urodził się 12 listopada 1898 r.** we wsi Bratucice koło Bochni, w rodzinie rolnika. Jako uczeń gimnazjalny należał do Związku Strzeleckiego. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionów, gdzie pod pseudonimem "Sęp" służył w 3. pp. II Brygady. Awansował w nim do stopnia sierżanta. Po kryzysie przysięgowym (lipiec 1917 r.) został wcielony do armii austriackiej i skierowany do szkoły oficerów rezerwy w Koszycach. W listopadzie 1918 r. na czele sformowanego przez siebie plutonu złożonego z młodzieży gimnazjalnej Bochni wyruszył pod Lwów, by walczyć w jego obronie. Dołączył do 4. pp. Legionów i w jego szeregach walczył o nasze Kresy. W dniu 1 lutego podchorąży Leopold Okulicki, z 5. kompanii, w nocnej wyprawie zagarnął jeńców i karabin maszynowy, sam jednak został ciężko kilkakrotnie ranny. Po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu wrócił na stanowisko dowódcy plutonu w 4. pp. Legionów. Wojnę zakończył w stopniu porucznika odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari.

W latach międzywojennych ukończył Wyższą Szkołę Wojenną i pełnił szereg odpowiedzialnych stanowisk w wojsku: w sztabie dowództwa DOK III Grodno, był dowódcą batalionu w 75. pp. w Królewskiej Hucie, wykładowcą taktyki broni połączonych w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie, szefem Sztabu 13. DP., a od r. 1935 w sztabie Głównym pełnił rozmaite funkcje, dochodząc do stopnia podpułkownika. Wybuch wojny zastał Leopolda Okulickiego jako oficera służbowego w Sztabie Głównym, przekształconym we Wrześniu w Sztab Naczelny Wodza. Po opuszczeniu Warszawy (6 IX) przez Sztab Naczelny Wodza, na własne żądanie pozostał w Stolicy i został skierowany na front jako oficer łącznikowy Naczelny Wodza przy Armii "Warszawa", a następnie uczestniczył w obronie miasta jako szef Sztabu odcinka Warszawa-Zachód. Od 18 września dowodził na Woli zgrupowaniem

swojego imienia. Po kapitulacji został w Warszawie i wstąpił do Służby Zwycięstwa Polski, pierwszej konspiracyjnej organizacji wojskowej. Początkowo został odkomenderowany do Okręgu Łódzkiego, a jesienią 1940 r. mianowany komendantem Obszaru nr 2 Białostok i Obszaru nr 3 Lwów. Jako Jan Mrówka dnia 2 listopada przez zieloną granicę przybył do Lwowa. Zadaniem płk. Okulickiego-Mrówki miało być uporządkowanie pracy wojskowej pod okupacją sowiecką, rozbudowanie kadr, zorganizowanie łączności z Warszawą i utworzenie sieci wywiadu. Prowadzenie działalności konspiracyjnej na terenie okupacji sowieckiej było o wiele trudniejsze niż pod okupacją niemiecką. Rozpowszechniona sieć agentów sowieckich i rodzimych, po trzech miesiącach przerwała pracę Okulickiego we Lwowie. Aresztowany nocą z 21 na 22 stycznia 1941 r. w domu przy ul. Zadwórzeńskiej 117. Przesłuchiwany przez Iwana Sierowa, ministra NKWD na Ukrainę, przewieziony został do Moskwy, osadzony początkowo na Łubiance, następnie w Lefortowie. Tam zastał płk. Okulickiego układ Sikorski-Majski. Dzięki niemu został 12 VIII 1941 r. zwolniony z więzienia i skierowany do tworzącej się Armii Polskiej, w której objął funkcję Szefa Sztabu. W 1942 r. przeszedł wraz z całą armią do Iranu, następnie do Iraku, a potem na Bliski Wschód, gdzie został dowódcą 7. DP. Wykorzystując pobyt w Londynie na



Gen. L. Okulicki ("Niedźwiadek") (1898-1946), ostatni dca AK, zamordowany w Moskwie 24 XII 1946 r. (?) (zdjęcie przed r. 1939)

pogrzebie gen. Sikorskiego, płk. Okulicki zameldował Naczelnemu Wodzowi, gen. Sosnkowskiemu chęć przejścia do zespołów dywersyjnych, przygotowujących do pracy konspiracyjnej na terenie kraju.

Po przeszkoleniu spadochronowym, płk. Okulicki, wraz z kilkoma innymi oficerami, drogą lotniczą został przerzucony w maju 1944 r. na placówkę **Kos**, położoną na północny wschód od Krakowa. Po szczęśliwym skoku awansował na generała brygady. W tym stopniu objął funkcję zastępcy szefa Sztabu Komendy Głównej AK. Komendantem był wówczas gen. Tadeusz Komorowski-Bór. Był to czas, gdy wojska sojusznicze odnosiły zwycięstwa na froncie zachodnim, a wojska sowieckie przekroczyły przedwojenną granicę Polski. W kraju szykowano akcję "Burza" skierowaną przeciwko okupantowi niemieckiemu. Gen. Okulicki, obok gen. gen. Bora-Komorowskiego i Pełczyńskiego uczestniczył w zebraniu, na którym powzięto decyzję o wybuchu powstania w Warszawie, w momencie zbliżania się armii czerwonej do Stolicy i ewakuacji z niej Niemców.

Po upadku Powstania, gen. Okulicki wyszedł z Warszawy z ludnością cywilną. Z obozu w Pruszkowie, włączony do transportu, który przypuszczalnie skierowany był do Oświęcimia. Na stacji w Kielcach udało mu się uciec. Wkrótce nawiązał kontakt z szefem Sztabu Okręgu Radomskiego. Opuszczając Warszawę 3 października gen. Okulicki dostał od gen. Bora zadanie odtworzenia Komendy Głównej i przejęcia dowodzenia nad Armią Krajową. Funkcję tę pełnił gen. Okulicki do 19 stycznia 1945 r., w którym to dniu wydał rozkaz do żołnierzy Sił Zbrojnych w Kraju o rozwiązaniu Armii Krajowej w związku z postępowaniem wojsk sowieckich na zachód. Pod pseudonimem "**Niedźwiadek**", gen. Okulicki organizował nowe, konspiracyjne struktury skierowane do walki z sowietyzacją kraju.

Dnia 27 marca 1945 r. gen. Okulicki wraz z członkami Rady Jedności Narodowej i Delegatami Rządu RP został zaproszony przez płk. Gwardii Piłkarskiej na "rozmowy" do siedziby NKWD w Pruszkowie. Rozmowy z przedstawicielami dowództwa I. Białoruskiego Frontu gen. Iwanowem (Sierowem) miały dotyczyć współpracy w zaistniałej nowej rzeczywistości. Rozmów nie było, a 16 uczestników tych

rozmów samolotem przewieziono do Moskwy i osadzono na Łubiance. Po paromiesięcznym śledztwie postawiono gen. Okulickiemu i pozostałym aresztowanym szereg oskarżeń wg sowieckiego kodeksu wojskowego. Wyrok ogłosiło 21 czerwca Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR, głównym oskarżycielem był gen. Wasili Ulrych. Gen. Okulicki otrzymał wyrok 10 lat więzienia, Wyrok nie podlegał apelacji.

Okoliczność śmierci gen. Leopolda Okulickiego do dnia dzisiejszego nie została wyjaśniona. Według oficjalnych władz rosyjskich generał zmarł na serce 24 XII 1946 r. Fakty jednak wskazują, że został rozstrzelany.

Generał Okulicki został odznaczony: Krzyżem Waleczności V i IV Klasy, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych x 5, pośmiertnie w r. 1995 – Orderem Orła Białego oraz przez prezydenta Ronalda Reagana odznaczeniem Legion of Merit.

W kościele oo. Dominikanów na Nowym Mieście w Warszawie (r. 1978) i w Okulicach, odsłonięto tablice epitafijne dowódców AK, wśród nich także poświęconą gen. Okulickiemu. W miejscowości Szarbia k/Proszowic z inicjatywy żołnierzy AK powstała Izba Pamięci im. gen. Okulickiego, w której umieszczono tablicę upamiętniającą pobyt generała w rodzinie Marcińskich po zrzucie lotniczym w 1944 r. Wśród eksponatów znajduje się najcenniejsza pamiątka: zasobnik zrzutowy, ukryty przed Niemcami w rzece, a po wojnie odczyszczony i umieszczony na wystawie. Na skraju lasu w Wierzbnie, w miejscu bazy zrzutowej "Kos", wzniesiono w 1993 r. staraniem społeczeństwa i żołnierzy AK, trzymetrowej wysokości obelisk-pomnik poświęcony Generałowi. Na tablicy umieszczono znak Cichociemnych, Krzyż Waleczności i tablicę z napisem: **Tobie Ojczyzno**. Projekt pomnika jest autorstwa inż. Karola Jakubowskiego, poświęcił ks. infułat Stanisław Małysiak, a odsłonił ostatni żyjący oskarżony w procesie moskiewskim, Adam Bień w towarzystwie współwięźnia z Łubianki, Czesława Lotarewicza.

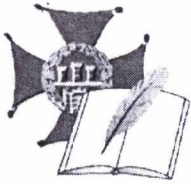
W Warszawie, jedną z ulic na Wildzie, odchodzącą od ul. gen. Fieldorfa, nazwano imieniem gen. Leopolda Okulickiego.

**D.B.Łom.**

Dziękujemy Sekretarzowi Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzejowi Przewoźnikowi za pomoc finansową w wydaniu bieżącego numeru Biuletynu Informacyjnego.

Dzielnicy Śródmieście Gminy Warszawa-Centrum za opłacenie koncertu w Dniach Lwowa oraz Oddziałowi Warszawskiemu "Wspólnoty Polskiej" za wydatną pomoc w organizacji uroczystości lwowskich w Stolicy.

*Oddział Stołeczny Towarzystwa  
Miłośników Lwowa i Kresów  
Południowo-Wschodnich*



Potworów 1† XI 2001.

## List do Redakcji

W imieniu społeczności gimnazjalnej Publicznego Gimnazjum w Potworowie pragnę poinformować, że w dniu 11 listopada 2001 r. odbyła się uroczystość nadania imienia "Orląt Lwowskich" naszemu gimnazjum.

Przygotowania do niej rozpoczęły się już zimą; 25 stycznia na wspólny wniosek Samorządu Uczniowskiego, Komitetu Rodzicielskiego i Rady Pedagogicznej, Rada Gminy w Potworowie podjęła uchwałę o nadaniu szkole imienia.

Młodzież, dyrektor, grono pedagogiczne podjęli starania o godne przygotowanie się do uroczystości nadania tak zaszczytnego imienia. Uczniowie uczestniczyli w lekcjach muzealnych zorganizowanych w Muzeum Niepodległości i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Wysłuchali prelekcji o obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. wygłoszonej przez dr Z. Palskiego z Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Aktorka scen warszawskich Danuta Nagórna przedstawiła program poetycki związany z Orłętami Lwowskimi. Dzięki pomocy kierownika Działu Edukacji i Promocji Muzeum Niepodległości w Warszawie, Marzeny Korczewskiej nawiązaliśmy kontakt i współpracę z redaktorem "Biuletynu Informacyjnego" Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie Danutą B. Łomaczewską, a także z dyrektorem, red. Naczelnym Instytutu Lwowskiego w Warszawie Januszem Wasylkowskim. Dzięki nim zebraliśmy materiał historyczny i literacki służący w przygotowaniu części artystycznej naszej uroczystości. W szukaniu materiałów muzycznych nieocenioną pomoc przyniosło nam Radio Maryja oraz dyrektor Gimnazjum w Zamościu, Wiesław Sroka.

W październiku 2001 r. uczniowie gimnazjum uczestniczyli w wycieczce do Lwowa. Poznali ulice, kościoły, domy, parki, zabytki, których obrońcami były Orłęta Lwowskie. Poznali ludzi żyjących obecnie we Lwowie. Złożyli hołd Patronom swojej szkoły składając kwiaty i zapalając znicze na grobach Orłąt Lwowskich. Wielkim przeżyciem duchowym było uczestnictwo we mszy św. w Katedrze Lwowskiej, którą celebrowali księża z parafii w Potworowie, ks. kanonik Stefan Szary i ks. prefekt Mirosław Jakubiak.

Uczniowie Gimnazjum w Potworowie wzięli udział w konkursie, zorganizowanym pod patronatem Ministra Edukacji Narodowej, "**Drogi do Niepodległości**". Praca historyczna ucznia **Piotra Boguckiego** pt. "*Walki polsko-ukraińskie w latach 1918-1919*" zdobyła I miejsce w regionie radomskim na szczeblu

gimnazjów. Również praca plastyczna pt. "*W objęciach*", przedstawiająca orła nad Polską, uczennicy **Malwiny Grzegorzczuk** zajęła w tym konkursie I miejsce. Zwierczeniem przygotowań uczniów było wykonanie albumów: "**Walki o Lwów 1 XI – 22 XI 1918 r.**", "**Jurek Bitschan – symbol Orłąt**", "**Historia Cmentarza Orłąt Lwowskich**" oraz "**Obrona Lwowa w poezji i piosenie**".

Uroczystość nadania imienia Publicznemu Gimnazjum w Potworowie uświetnił **Jego Ekscelencja ks. biskup Adam Odzimek**, który celebrował Mszę Św., wygłosił homilię oraz poświęcił sztandar gimnazjum. Gościem naszego święta był **Ojciec Romuald Kośła**, prowincjał zakonu oo. Bernardynów z Krakowa pod którego pieczęcią znajduje się m.in. Sanktuarium Matki Bożej w Kalwarii Zebrzydowskiej. Gości powitał i przyjął ks. kanonik Stefan Szary, proboszcz parafii w Potworowie.

Honorowym gościem społeczności gimnazjalnej był dyrektor Instytutu Lwowskiego w Warszawie red. Janusz Wasylkowski.

Po mszy. św., kącik pamięci patronów szkoły otworzyli: dyrektor Delegatury Mazowieckiego Kuratorium Oświaty pani **Ewa Bartuła** oraz wójt Gminy w Potworowie, **Marek Klimek**. Poświęcenia dokonał **J. E. ks. Biskup Adam Odzimek**. Delegacja uczniów złożyła wiązanekę biało-czerwonych kwiatów. Głównym elementem miejsca pamięci jest reprodukcja obrazu "Orłęta Lwowskie" Wojciecha Kossaka, o wymiarach 200 cm x 160 cm, wykonana przez Halinę Piecyk, nauczycielkę plastyki w naszej szkole. Trzy plansze przedstawiają krótką historię przebiegu walk o Lwów w listopadzie 1918 r., udział Orłąt w walkach oraz sylwetkę Jurka Bitschana.

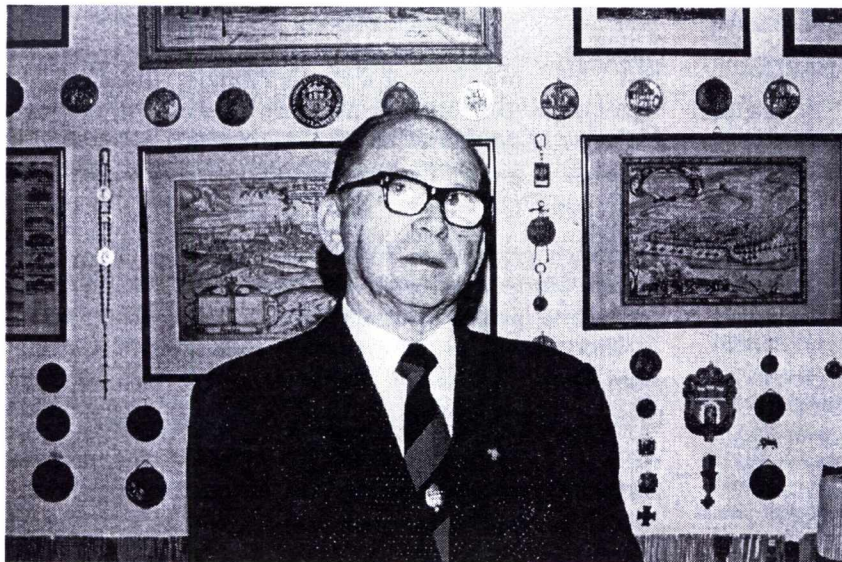
Podczas uroczystości młodzież gimnazjum otrzymała z rąk wójta gminy i dyrektora gimnazjum sztandar szkoły, ufundowany przez Urząd Gminy w Potworowie. Na sztandarze wyhaftowana jest stylizowana odznaka Orderu Wirtuti Militari z datą 1918-1919 i herbem Lwowa oraz książka i pióro.

Młodzież Gimnazjum w Potworowie zaprezentowała program poetycko muzyczny przedstawiający historię walk o niepodległość Polski od czasów rozbiorów do roku 1918. Główną część stanowiły wiersze i pieśni o Orłętach Lwowskich m.in. "*Marsz Orłąt Lwowskich*", "*Orlątko*", "*Ballada o Jurku Bitschanie*", "*Jest takie miasto*".

**Krzysztof Wochniak**  
Dyrektor Gimnazjum w Potworowie

ANNA HOLLANEK

## O WUJKU TOLU KOCHANYM...



Witold Szolginia.

foto. Krzysztof Szolginia

Poproszono mnie o napisanie paru słów o spotkaniu jakie odbyło się w TMLu 26 września br. A poświęcone było Witoldowi Szolginia. W czerwcu pięć lat minęło od jego śmierci. Postać ta jest mi niemal tak bliska, jak bardzo bliska była mojemu ojcu, Adamowi Hollankowi, też już nieżyjącemu. Te kilka słów będzie miało więc dość osobisty charakter, za co proszę mnie nie łąć.

Szolginia – autor niezliczonych publikacji na tematy architektoniczne i całego mnóstwa książek i ksiąg, wierszy o Lwowie w bałaku i rycin z jego widokami. Na tym wrześniowym spotkaniu ku jego pamięci zgromadzona wiara słuchała głosu Tola w nagranych pogadankach z Polskiego Radia o Lwowie, które przez 7 lat, aż do śmierci, wygłaszał co niedzielę. Potem wszyscy roztkliwili się oglądając film Aliny Czerniakowskiej znakomicie sylwetkę Szolginia przypominający, pełen Lwowa, archiwalnych zdjęć z rodzinnego albumu Szolginiów oraz ciepłych wspomnień i cennych pamiątek. Potem jeszcze wspominali go jego przyjaciele: Jurek Janicki, Zygmunt Polatyński i inni, którzy znali Tola, cenili, kochali, gdyż nie dało się inaczej, bo cóż to był za wspaniały człowiek!...

Tolo Szolginia był jednym z najserdeczniejszych, najbliższych przyjaciół mojego ojca, Adama Hollanka. Nie zawsze, ale za to na zawsze. Chodzili we Lwowie do tej samej szkoły powszechnej im. św. Antoniego, tyle, że Tolo – rocznik 1923 – młodszy o rok, więc w młodszej klasie. I wcale się wtedy jakoś nie znali w tamtych szkolnych, dziecięcych czasach. Mieszkali obaj na Łyczakowie, parę kroków jeden od drugiego ale jednak ciągle – nie znali się. Potem, parędziesiąt lat później razem odbierali nagrodę im. Winawera za popularyzowanie nauki, ale dalej – nie znali się. Pewnego dnia inny lwowiak, inny serdeczny przyjaciel pożyczył memu ojcu – Szolginia "Dom pod Żelaznym Lwem". Potem w swo-

ich wspomnieniach "Ja z Łyczakowa" tata pisał o tym tak: "Ja się od tej lektury oderwać nie mogłem i szalałem, żeby mieć ją na zawsze dla siebie, przeczytałem raz, drugi, trzeci i później w chwilach chandry, w okresach, kiedy nostalgia potężnymi falami w topieli rozpacz pogrąża biorę do ręki i czytam taki rozdział, taki ustęp jaki mi najbardziej pasuje do danej pory roku, do wspomnień, do chwili, do nastroju. To samo robią wszyscy lwowiacy, którym książka Tola wpadła w ręce, jest to jak modlitwa za bliskich, jak brewiarz. W ten sposób pokochałem Tola, zadzwoniłem do niego i zaczęliśmy się spotykać. (...) Przyjaźń wybuchła nagle i jednocześnie okazała się wybuchem niezwykłym, bo permanentnym, wiecznym, coż zaś wiecznie może wybuchać jak nie miłość do Lwowa?"

Dzięki tej ich przyjaźni, ja całe życie mówiłem do słynnego Szolginia "wujku", przychodził do nas do domu ze swoją żoną, dla mnie "ciocią" Wandzią. My bywaliśmy u nich na Puławskiej, spotykaliśmy u Janickich razem z całą resztą lwowskiej hebry. I tak przez te wszystkie lata. Na spotkaniach wymieniali się wspomnieniami, czytali swoje wiersze, śpiewali. Od wujka Tola na każde święta przychodziła kartka – zawsze inna rycina z jakimś "syrdecznym krajobrazem" lwowskim własnoręcznie oczywiście przez wujka wykonana. Do dziś na ścianie dużego pokoju w moim domu wisi jedna z takich rycin z Madonną Ostrobramską na tle Lwowa, pięknie oprawiona, obok portretów rodzinnych moich dziadków i śmiesznego, pamiątkowego zdjęcia rodziny mojego ojca zrobionego na wakacjach w Worochcie około roku 30-tego.

Strasznie płakał mój biedny tata, okropnymi, prawdziwymi łzami kiedy ciocia Wandzia zawiadomiła nas pięć lat temu o śmierci wujka Tola. Teraz leżą na jednym cmentarzu, ale nie we Lwowie, tylko na warszawskich Powązkach. Pałą się im czerwono-granatowe znicze, kolory Lwowa. Takie same kolory zdobiły krawat, który wraz ze specjalnym znaczkiem herbu kochanego miasta dostał tata od wujka Szolginia któregoś razu i już zawsze wkładali je obaj na wszystkie te "lwowskie spotkania".

Pisał tata jeszcze smutno w "Ja z Łyczakowa": "kochany Tolo, muszę go kiedyś zapytać, co by się stało, gdyby udało się wrócić do dawności (...), czy znalibyśmy się w ogóle, czy przyjaźnili, czuli co dziś czujemy, bez tej strasliwej nostalgii, która pożera i każe kochać, oraz istnieć do ostatniej kropli krwi i poza grób, a także wsączać tę miłość do Lwowa bliskim i dalszym...?"

Dziś zastanawiam się, w trochę zaduszkowym nastroju, czy może teraz udało im się wrócić do Lwowa? Czy tam właśnie na nas czekają? Tak właśnie bym chciała...



## KRONIKA

## WARSZAWA

W końcu września, na domu przy ul. Senatorskiej 27, odsłonięta została tablica poświęcona słynnemu autorowi piosenek, wierszy i tłumaczowi – Marianowi Hemarowi. Miejsce wybrano nie przypadkiem. W tym miejscu, przed wojną, stał budynek, w którym miał swoją siedzibę słynny kabaret literacko-artystyczny "Qui pro quo" (1919-1932). Teksty Hemara w programach tego kabaretu były stale obecne.



Przemawia Włada Majewska.



ul. Senatorska 27,

foto: E. Hollanek

Tablicę odsłoniła **Włada Majewska**, muza Hemara, aktorka w jego londyńskim kabarecie, najserdeczniejsza przyjaciółka poety, która czuwa nad jego spuścizną literacką i specjalnie na tę uroczystość przyleciała z Londynu. Mówiła wzruszająco i ciepło o poecie, z którym wiązała ją wieloletnia przyjaźń. Głos zabrał również prezes ZASP-u, Kazimierz Kaczor i aktor Ignacy Gogolewski.

Wśród obecnych, widzieliśmy prezydenta Warszawy, Pawła Piskorskiego oraz wiele postaci ze świata kultury i sztuki.

Zakończenie uroczystości miało miejsce w siedzibie ZASP-u, gdzie wystąpił kabaret "Pod Górkę", mający w swoim repertuarze utwory Hemara, które prezentował w polskim teatrze w Londynie.

E.H.

\* \* \*

Dnia 29 września odsłonięto na pl. Bankowym pomnik Juliusza Słowackiego. Stał przed obecnym

gmachem ratusza, gdzie mieściła się Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, w której pracował poeta.

Pomnik dłuta Edwarda Wittiga przeznaczony był przed wojną dla Lwowa i miał stanąć przed gmachem Teatru Wielkiego i Opery. Nie doczekał się realizacji.

Odlew postaci poety od czasu wojny przechowywano w Warszawie i dopiero w tym roku doczekał się realizacji. Posąg stanął na trzymetrowym żelbetowym cokole, obłożonym granitem przywiezionym z Wołynia. Kamień węgielny pod pomnik poświęcił Ojciec Święty podczas ostatniego pobytu w Warszawie.

Odsłonięcie pomnika poprzedziła msza św. w kościele środowisk twórczych pw. św. Andrzeja przy pl. Teatralnym.

W części oficjalnej wziął udział prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, prymas ks. Józef Glemp, prezydent Warszawy Paweł Piskorski i mieszkańcy Stolicy. Odsłonięcia dokonał prezydent RP, a poświęcił prymas ks. Józef Glemp. Orkiestra wojskowa odegrała hymn państwowy.

Po części oficjalnej, zebrani obejrzeni spektakl pt. "Noc listopadowa", według scenariusza Olgierda Łukaszewicza, z muzyką Janusza Grzywacza.

**Pomnik Słowackiego powstał dzięki sponsorom:** Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga, Giełdy Papierów Wartościowych, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowego Banku Polskiego, Starostwa Powiatu Warszawskiego, firmie Jet Line i spółek spółeczeństwa. Koszt budowy wyniósł ok. 850 tys. złotych.



Juliusz Słowacki na pl. Bankowym,

foto: Dariusz Golik

\* \* \*

Podczas zbiórki w dniach 31 X do 4 XI (dzień Wszystkich Świętych, Zaduszki, oraz sobota i niedziela) na warszawskich cmentarzach zebrano 24.274 zł. Pieniądże te są przeznaczone na renowację grobów na cmentarzach Łyczakowskim i Obrońców Lwowa. Kwestującą nie zraziła zła pogoda, deszcz i wiatr. Składamy im serdeczne podziękowania.

\* \* \*

Niedawno bawiła w Warszawie w drodze do Lwowa, **wnuczka Henryka Zbierzchowskiego, Krystyna** wraz z najstarszym synem Piotrem. Ukończyła medycynę w Rokitnicy, a prócz tego studiowała w katowickim Konserwatorium, w klasie śpiewu. Od lat sześćdziesiątych mieszka w Londynie. Będąc jeszcze w Polsce występowała z orkiestrą Jerzego Haralda i Waldemara Kazaneckiego, a w Anglii bierze udział w polskich ośrodkach kulturalnych. Jej artystyczne zdolności, jak powiedziała, odziedziczyła po swoich przodkach. Uczniem jej babki-śpiewaczki był m.in. Mieczysław Fogg. Najmłodszy syn, obdarzony znakomitym głosem, występował w operze nowojorskiej, a obecnie mieszkając z rodziną w Oslo, także śpiewa.

Spotkanie z Krystyną Zbierzchowską zorganizowali Danuta Żelechowska i Jan Zagózda w kawiarence "Słodkie radio retro", a powtórzyli 20 XI w audycji nocnej PR.

\* \* \*

Zarząd Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich uzyskał nieodpłatnie, dzięki własnym staraniom pół tony środków czystości. Zostały one wysłane do przedszkoli we Lwowie i Sichowie, oraz do szkół: nr 10 i 24 we Lwowie.

Uzyskane również bezpłatnie, znicze nagrobne, zostały przez nasz Oddział przekazane na groby cmentarzy: Łyczakowskiego i Obrońców Lwowa do zapalenia w Dniu Zadusznym.

Transport zniczy zapewniła Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie, za co dziękujemy panu Dyrektorowi Wiesławowi Turzańskiemu.

R.O.

\* \* \*

W październiku na zaproszenie IV Społecznego Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Hawajskiej 14, gościło osiemnastu uczniów ze szkoły średniej nr 24, im. Marii Konopnickiej we Lwowie.

Goście, pierwsze cztery dni, spędzili na oglądaniu Warszawy, a następnie wraz z uczniami IV Liceum, odbyli wycieczkę do Krakowa, Chęciny i Przemyśla.

Podczas zwiedzania tych miast, nauczyciele warszawskiego liceum opowiadali lwowskiej młodzieży o naszej historii i oglądanych zabytkach.

Uczniowie warszawskiego liceum: Kajetan Ostrowski, Michał Jurkowski i Szymon Girtler zapoznali swoich lwowskich kolegów z życiem szlachty w XVII w., pokazując stroje z tamtej epoki i walkę na szable.

Pobył w Polsce przyczynił się do pogłębienia świadomości patriotycznej młodych lwowiaków.

W przyszłym roku warszawska młodzież pojedzie z rewizytą do Lwowa.

B.S.

\* \* \*

W **Klubie Osiedlowym "Ikar"**, przy ul. Orlego Lotu 6 na Gocławiu, została otwarta wystawa fotografii pt. **"Czar Lwowa"**.

Autorki przedstawionych fotografii, Agnieszka Rays i Małgorzata Rutkiewicz, po pierwszym pobycie we Lwowie, jak powiedziały, zakochały się w tym mieście. Owocem ich dwukrotnych wyjazdów jest właśnie ta wystawa. Fotogramy przedstawiają przede wszystkim ludzi i scenki uliczne: sprzedawców pestek, grupy śpiewającej młodzieży, nowożeńców, czy proszących i jałmużnę. Zafascynowała je atmosfera Lwowa, stąd brak zdjęć zabytków. Autorki wykazały prawdziwie reporterskie spojrzenie na miasto, co jest godne szczególnego podkreślenia, gdyż nie są profesjonalistkami.

A.P.

\* \* \*

W **Muzeum Sportu** przy ul. Wawelskiej 5 urządzono wystawę p.t. **"Mariusz Zaruski – taternik, żeglarz"**.

Mariusz Zaruski, generał W.P., urodzony w Dumaniewie na Podolu, podczas I. wojny ułan Beliny. W maju 1940 r. aresztowany wraz z żoną we Lwowie przez NKWD, zasądzony na 5 lat, zmarł w szpitalu więziennym w Chersoniu w kwietniu 1941 r.

Na wystawie pokazano działalność gen. Zaruskiego jako taternika, twórcę Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego i prezesa Polskiego Związku Żeglarskiego. Jako dowódca Flagowego szkunera ZHP położył wielkie zasługi w propagowaniu żeglarstwa wśród młodzieży harcerek.

\* \* \*

## KRZEMIENIEC

Dworek Słowackich wreszcie przechodzi generalny remont. Po zajęciu naszych Kresów przez armię sowiecką, mieściła się w nim biblioteka. Nie remontowany dworek popadał w ruinę. Do tej pory remont polegał na spryskiwaniu ścian zewnętrznych wodą pomieszaną z gliną, co robiono dwukrotnie w porze wiosenno-letniej. Obecnie wymienia się stropy i wszystkie konstrukcje drewniane. Dworek bowiem był drewniany, a zewnętrzne ściany pokrywał tynk.

W dworku, w kwietniu przyszłego roku, ma powstać Muzeum Słowackiego. Pieczęć nad Muzeum



Krzemieniec, Dworek Słowackich, stan w r. 1971 foto. D.B.L.

sprawować będzie warszawskie Muzeum Literatury, którego pracownicy przygotowują scenariusz stałej ekspozycji.

Organizację Muzeum sfinansuje Biuro Pełnomocnika Rządu przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



\* \* \*

**LWÓW**

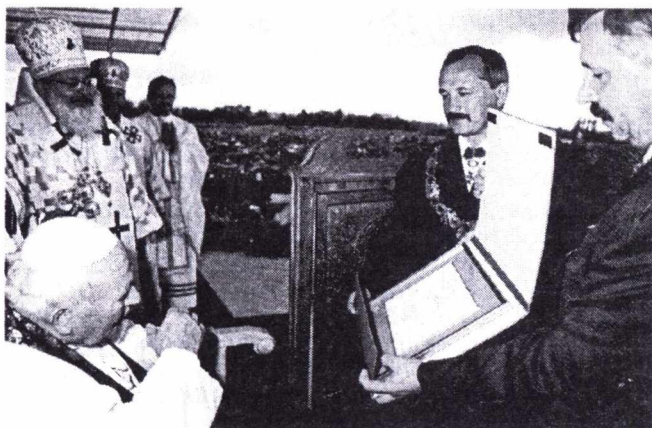
Jak napisała nam pani Jadwiga Jamróz, Teresa Dutkiewicz zorganizowała wieczór poświęcony Mariawinowi Hemarowi oraz prezentację zbioru wierszy poetów kresowych, pt. "Habemus Papam", wydanego z okazji pielgrzymki Ojca Świętego do Lwowa. Ten tom został przesłany Janowi Pawłowi II do Rzymu.

Teresa Dutkiewicz otrzymała z Watykanu podziękowania i list z błogosławieństwem Papieża dla siebie i wszystkich autorów wierszy.

List Ojca Świętego został odczytany z ambony podczas mszy św. w Katedrze lwowskiej.

\* \* \*

Nasz lwowski Czytelnik przysłał kartkę wydaną we Lwowie przedstawiającą moment wręczenia Ojcu Świętemu dyplomu obywatela honorowego Miasta. Miało to miejsce podczas pobytu Papieża we Lwo-



Церемонія вручення Диплома почесного громадянина міста Львова Святійшому Отцеві Івану Павлу II

wie, o czym pisaliśmy w nr. 22 Biuletynu.

Po drugiej stronie kartki zamieszczono fragment przemówienia mera Lwowa, Wasila Kujbida, w którym dziękował Papieżowi za przybycie do Lwowa.

T.P.

\* \* \*

Podczas akcji "Dni Dziecka", dzieci biednych rodzin, do 14-go roku życia, mogły bezpłatnie skorzystać z usług fryzjerskich.

\* \* \*

Przewodniczący Rady Miejskiej, Wasil Kujbida obiecał zwrócić, w oryginalny sposób, zadłużenia za opłaty czynszów. Jeśli do końca roku dłużnicy spłacą 75% zaległości, reszta – 25% zostanie im umorzona.

\* \* \*

Pałac Potockich, przy ul. Kopernika 15 wymaga remontu, którego koszt wyniesie czterysta tysięcy hrywien (w/g kursu NBP 1\$ = ok. 5,35 hrywien). Dla porównania: stypendium naukowe wynosi 50 hrywien. Bochenek chleba kosztuje ok. 2 hr., 1 kg mięsa – ok. 15 hr., 1 kg masła – 9,5 hr.

Na kapitalny remont pałacu władze miasta nie mają pieniędzy. Czekają na bogatego sponsora, najlepiej hrabiego.

\* \* \*

W mieście zatrzymano grupę lekarzy, którzy wykorzystywali ofiary katastrof samochodowych dla uzyskania nerek do przeszczepów. Następnie sprzedawali je na "czarnym rynku" organów ludzkich. Ofiarami "przedsiębiorczych" lekarzy padło 15 osób.

\* \* \*

W ramach amnestii zwolniono z więzienia pierwszych sto osób. Były to kobiety, które ukończyły 55 lat oraz osoby niepełnosprawne, inwalidzi i chorzy na gruźlicę. Ogółem przewidziano do zwolnienia 1.295 osób.

T.P.

\* \* \*

**PRZEMYSŁ**

W dniu 14 listopada wjechał na dworzec przemyski specjalny pociąg ze Lwowa, ciągnięty przez załogowy parowóz.

Tak uczczono 140. rocznicę uruchomienia regularnego połączenia kolejowego między Lwowem a Przemyślem.

Ż.W.

**ODESZLI**

**Kamila Modrzewska z d. Burda** – żołnierz Armii Krajowej w obwodzie stanisławowskim, por. WP I. i II. Armii Polskiej, uczestniczka walk o Bydgoszcz, Piłę, Wałcz i Berlin, służąc w szpitalach polowych tych armii. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta i innymi odznaczeniami wojskowymi. Zmarła 7 IX 2001 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Helena Jadwiga Wieczorek z d. Eckhardt de Eckhardburg** – ur. 1918 r. w Boryniczach woj. Stanisławowskiego. Zmarła 9 IX w Warszawie.

**Urszula Kanonowicz z d. Hubicka** – lat 71, ur. we Lwowie. Zmarła 10 IX 2001 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

**Zbigniew Stiber** – ur. 1936 r. we Lwowie. Artysta-tancerz Zespołu Śląsk i Zespołu Wojska Polskiego. Zmarł 13 IX 2001 w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Wilanowie.

**Janina Maria Zawadzka z Bladerów** – ur. 1917 r. we Lwowie. Dziennikarka, redaktor naczelna tygodnika "Radio i Telewizja". Zmarła 13 IX 2001 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

**Halina Wilczyńska z d. Bilińska** – lat 86, ur. w Dzielińcu na Podolu. Pracowniczka w Instytucie Badawczym Leśnictwa. Zmarła 24 IX 2001 w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

**Władysław Marek Zamojski** – ur. 1915 r. w Kijowie. Zmarł 25 IX 2001 w Montrealu, pochowany na starych Powązkach.

**Wanda Skoraczyńska z d. Rasińska** – lat 86, ur. we Lwowie. Zmarła 3 X 2001 w Krakowie, pochowana na cmentarzu Rakowickim.

**Jerzy Kondziela** – lat 77, syn ziemi Wołyńskiej z rodziny osadników wojskowych, osady Kościuszków koło Łucka. Przeszedł gehennę tułaczki wojen-

nej, zakończonej w Wielkiej Brytanii. Inicjator wielu działań w Ognisku Rodzin Osadników Kresowych. Zmarł 5 X 2001 w Londynie.

**Zygmunt Albert** – lat 92, absolwent Wydz. Lekarskiego UJK, prof. dr hab., członek rzeczywisty PAN, pierwszy rektor Akademii Medycznej we Wrocławiu i kierownik Katedry Anatomii Patologicznej tej uczelni. Pierwszy badacz mordu profesorów lwowskich, autor relacji i dokumentów zebranych w książce "Każń profesorów lwowskich, lipiec 1941" (wyd. 1989). Zmarł 7 X 2001 w Schiffdorfie, w Niemczech.

**Jan Zbigniew Lewicki** – lat 70, ur. we Lwowie. Inżynier. Zmarł 21 X 2001 w Tychach.

**Edward Przybyłowicz** – lat 87. Absolwent Korpusu Kadetów nr 1 Marsz. J. Piłsudskiego, płk. WP., dca kompanii 38. pp we wrześniu 1939 r., członek ZWZ-AK, uczestnik akcji bojowych na trasie Skołyśzyn-Lisówek, pod Gilową Górą i in. Od maja 1945 w LWP. Członek Zw. Oficerów Służby Stałej II RP. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Orderem Polonia Restituta i in. Zmarł w październiku 2001 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

**Wincenty Pawłowski** – ur. 1925 r. w Borysławiu. Starszy kustosz w bibliotece Instytutu Naftowego, Instytutu Górnictwa Naftowego i Gazownictwa w Krakowie, pochowany na cmentarzu w Krośnie.

**Franciszek Markowicz** – lat 88. Żołnierz AK, uczestnik akcji "Burza" Obszaru Lwowskiego. Zmarł 31 X 2001 w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Marysinie Wawerskim.

**Ewa Domaszewicz-Steusing** – ur. 1922 r. we Lwowie, absolwentka Gimnazjum Sacré Coeur we Lwowie i Wyższej Szkoły Pielęgniarek w Warszawie. Żołnierz AK, uczestniczka Powstania, jeńiec wojenny w Niemczech. Po wojnie w USA. Zmarła 2 XI 2001 w Stanach Zjednoczonych i tam pochowana.

**Sabina Komierowska z d. Marchwica** – lat 86. Wychowanka sióstr Niepokalanek w Szymanowie i

Jazłowcu, ostatnia współwłaścicielka Ryk. W czasie okupacji w ruchu oporu w rejonie Ryk. Zmarła 3 XI w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

**Cecylia Elma Waltoś z d. Sas-Buszyńska** – ur. 1907 w Stryju. Zmarła 3 XI 2001 w Krakowie, pochowana na cmentarzu Salwatorskim.

**Stefan Tarnawski** – ur. 1898 r. w Humaniu na ziemi kijowskiej, członek POW, legionista. Generał brygady, dr medycyny, działacz społeczny, powstaniec warszawski. Odznaczony Orderem Virtuti Militari, Polonia Restituta z Gwiazdą, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej. Zmarł 9 XI 2001 w Warszawie, pochowany na cmentarzu wojskowym na Powązkach.

**Tadeusz Piotr Kosiński** – lat 81. Pchor. rez. artylerii, żołnierz Września, "Kleeberczyk", oficer Lwowskiej Armii Krajowej (1940-1944), pracownik Zakładów Przemysłu Maszynowego. Odznaczony Orderem Kawalerskim Polonia Restituta i in. Zmarł 14 XI 2001 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym przy ul. Żytniej.

**Zygmunt Koczorowski** – Kresowiak, wychowanek I. Państwowego Gimnazjum w Tarnopolu, żołnierz AK. Od wiosny 1944 wcielony do 2. Brygady Artylerii Haubic, przeszedł szlak bojowy od Bugu przez Wał Pomorski, Kołobrzeg do Berlina. Na polu walki awansowany na oficera. Odznaczony Orderem Oficerskim Polonia Restituta i in. medalami wojskowymi. Zmarł 15 XI 2001 w Warszawie.

**Czesław Halski** – ur. 1908 r. we Lwowie. W latach 1930-tych spiker Polskiego Radia we Lwowie, jeden z filarów "Wesołej Lwowskiej Fali", absolwent UJK, żołnierz PSZ na Zachodzie, doktorat z muzykologii na Royal Academy of Music w Londynie, kompozytor, wieloletni pracownik Sekcji Polskiej BBC, kolekcjoner polskiej muzyki ludowej. Zmarł 17 XI 2001 w Londynie, pochowany w Mortlake Crematorium, Townmead Rd, Richmond.

## dr Czesław Halski

W Londynie zmarł 17 listopada wybitny muzykolog, reżyser radiowy i publicysta, dr Czesław Halski. Miał 93 lata. Dr Halski przez większą część życia aktywnie pracował nad krzewieniem kultury polskiej.

Absolwent Konserwatorium i Szkoły Dramatycznej, od 1930 r. współpracował z teatrami w Krakowie i Lwowie. W radio lwowskim pracował dorywczo od 1931 r. W 1935 r. został stałym spikerem Radia Polskiego we Lwowie. Związany zwłaszcza z audycjami Wesołej Lwowskiej Fali, bijącymi wówczas w Polsce rekordy popularności, skomponował do nich melodie rozpoznawczą oraz ponad 200 piosenek, wiele znanych do dziś. Uczestniczył też w realizacji tych programów.

Ze słuchaczami Radia Lwów żegnał się w ostatniej audycji tej rozgłośni we wrześniu 1939 r. Oddelegowany do Polskiego Radia w Paryżu, był jego spikerem do chwili upadku Francji w czerwcu 1940 r.

Jako żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wlk. Brytanii był jednym z pionierów pracy artystycznej. Współtworzył żołnierskie grupy estradowe w Szkocji. Skomponował wykonywany wówczas często "Marsz Lotników Polskich".

Po utworzeniu Polskiego Radia w Londynie, które było głosem rządu RP, został jednym z głównych spikerów. Powierzono mu specjalne zadanie łączności z AK w Polsce. Kiedy w 1945 r. Polskie Radio w Londynie zostało zlikwidowane, podjął pracę w Polskiej Sekcji Radia BBC. Był autorem i reżyserem licznych programów specjalnych oraz słuchowisk. Wielkim uznaniem w świecie muzycznym w Polsce cieszyły się jego cotygodniowe

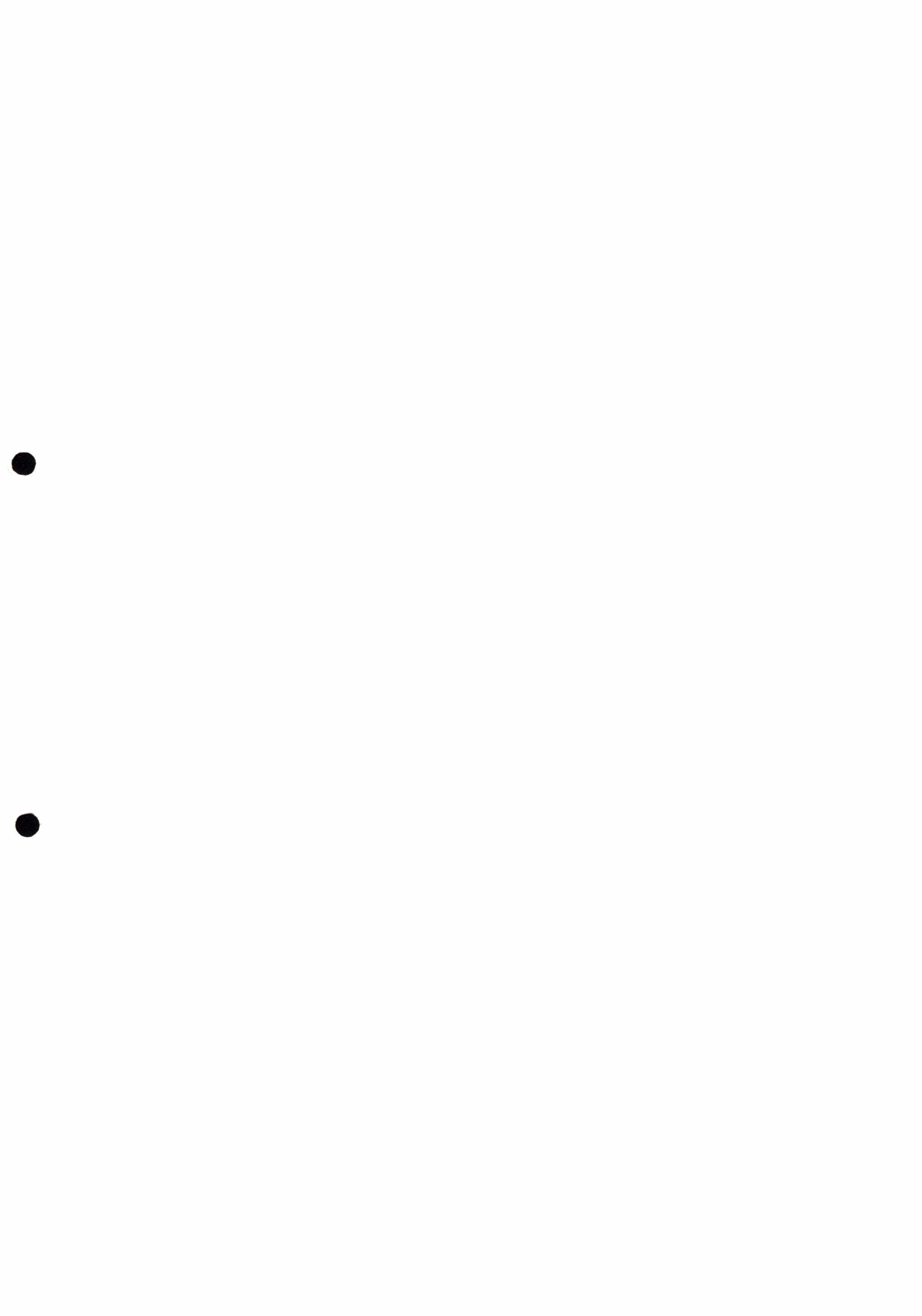
"Magazyny Muzyczne": fachowo przygotowywany przegląd wydarzeń w świecie muzyki. Jednocześnie w Wlk. Brytanii przypominał ustawicznie dorobek muzyki polskiej. Jest autorem hasła "muzyka polska" w brytyjskiej Wielkiej Encyklopedii Muzycznej, wielu artykułów przybliżających postaci polskich kompozytorów i słynnych wykonawców (m.in. studium o Paderewskim). Na te tematy kilkakrotnie mówił też w programie krajowym radia BBC.

Czesław Halski w różnych rozgłoszeniach przepracował w sumie 50 lat. Był autorem trzech książek, m.in. "Polskie Radio Lwów", ukazujących dzieje tej rozgłośni, która wydała całą plejadę niezrównanych gwiazd.

Wojciech Płazak  
("Dziennik Polski", Londyn 27 XI)



Portret Czesława Halskiego narysowany przez pchor. Stanisława Jureška w Szkocji w 1941 r.





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale  
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,  
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów  
Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.